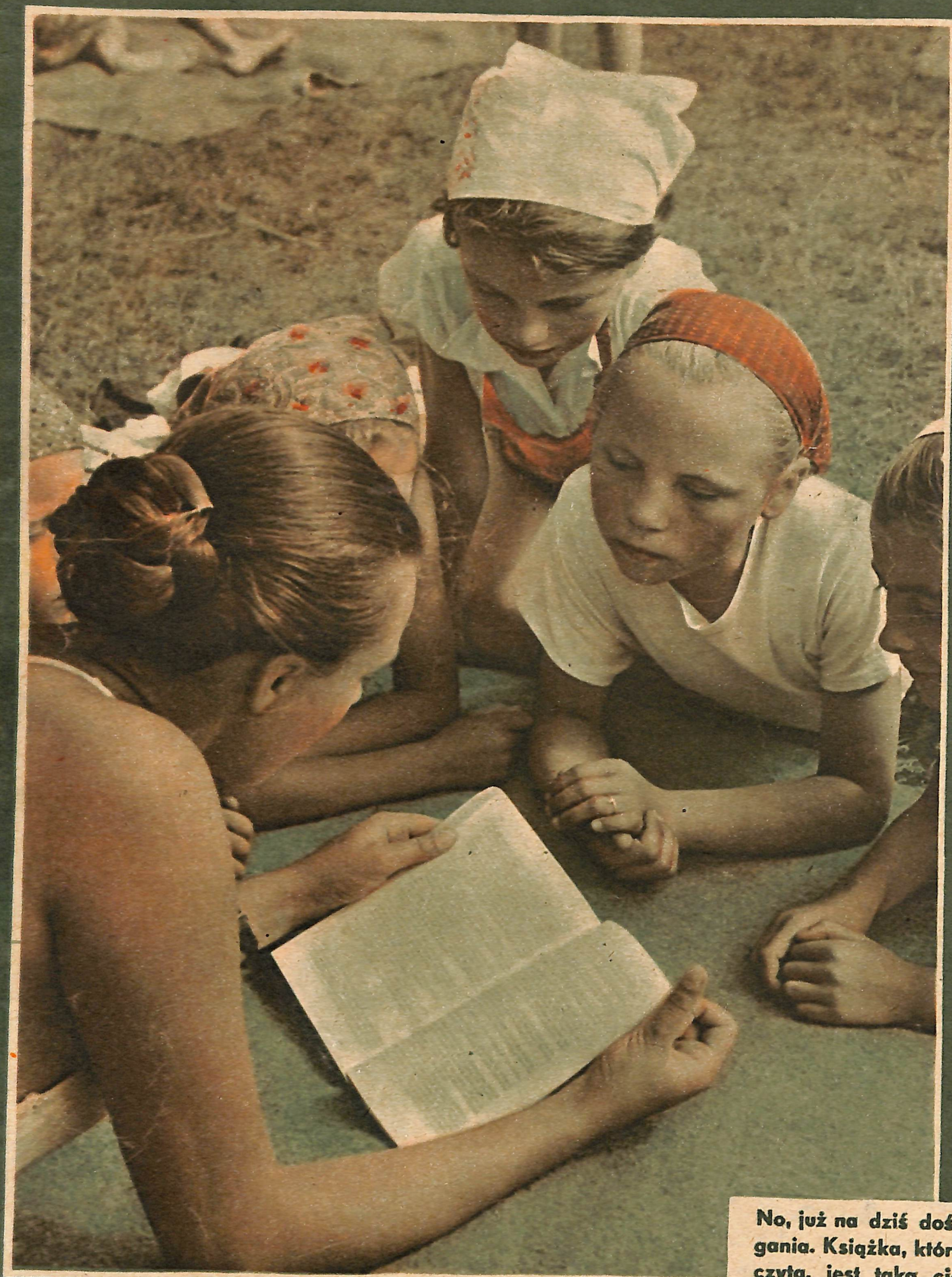


Przyjaciółka

TYGODNIK



No, już na dziś dość bie-
gania. Książka, którą pani
czyta, jest taka ciekawa

fot. St. Arczyński

RZECZ dzieje się we Włoszech w 1866 roku w czasie walk wyzwolenczych z Austriakami.

Centralną postacią dramatu jest starzejąca się, ale wciąż piękna arystokratka włoska, która kocha się w młodym oficerze austriackim. Gra go młody i wybitnie przystojny aktor angielski, Farley Granger. Arystokratkę gra Alida Valli, doskonała aktorka grywająca w filmach francuskich, włoskich, amerykańskich.

Sylwetka dumnej, włoskiej damy narysowana jest przez Visconiego

OPOWIEŚĆ FILMOWA

Zmysły

to, że Franz jest właściwie dezertorem. Prawo wojny jest surowe. Patriot austriacki otacza dom, Franza wyprowadzają na rozstrzelanie. Livia za późno zdaje sobie sprawę z tego co zrobiła. Strzały padają jednocześnie z jej rozpaczliwym okrzykiem: „Nie strzelajcie!”.

Pomimo wspaniałej gry Alidy Valli — historia Livii pozostawia na widzach przykre wrażenie, nie jesteśmy w stanie je współczuć. Bo... bo

Uwaga! — autobus

— Autobus do Piotrkowa stoi na stanowisku drugim; odjazd, godzina... Na dworcu PKS w Łodzi od czwartej rano do dziesiątej wieczorem roi się od ludzi. Sto autobusów. Łódzkiej Ekspozytury PKS musi obsługiwać całe województwo. To nie frazka. W ciągu miesiąca autobusy robią nie małą trasę 800 tysięcy kilometrów.



Bieganie po urzędach, odwiedzin u krewnych, zakupy robione w sklepach i na bazarach — pracowite przedpołudnie było zajęte do ostatniej chwili. Nim nadejdzie autobus można chwilę odpocząć na ławce. Przesorni i bardziej wypoczęci już teraz zajmują miejsca w kolejce.



Miska jest, asparagus także, wreszcie można spokojnie porozmawiać. O czym? Oczywiście o tym, czego się nie załatwiło i czego nie można było dostać.



Wreszcie podjeżdża autobus. Nasz, czy nie nasz? Kto bardziej przedsiębiorczy już biegnie do drzwi. Flegmatyczni i obciążeni paczkami — zostają. Czy tylko będzie dosyć miejsca?



Konduktor sprawdza bilety. Wszyscy wchodzą do autobusu grzecznie. Aż miło pracować z takimi pasażerami. Mama z córką już wsiadły. Zajęty miejsce. Ale gdzie jest tatuś?



„Właśnie zawędrował na dach autobusu. Przy pomocy pracownika PKS winduje tam wózek córeczki. Żeby tylko się nie zniszczył i żeby szybko zostały całe.



Autobus załadowany. Ostatnie uśmiechy i słowa pożegnania. Zatrząskują się drzwi. — Jedziemy, panie kierowco. — Szczęśliwej podróży.

(reżyser filmu) bardzo wnikliwie i subtelnie. Poznajemy ją jako gorącą patriotkę włoską. W przeciwieństwie do swego męża — hrabiego Serpieri, idącego „ręka w rękę” z austriackim okupantem — Livia zaangażowana jest w podziemny ruch wyzwolenczym. W jej pałacu w Wenecji odbywają się narady powstańców, ona przechowuje pieniądze zebrane przez patriotów na potrzeby oddziałów Garibaldi. Kiedy Livia spotyka się pierwszy raz z czarującym i uwodzicielskim porucznikiem dragonów austriackich — Franzem Mahlerem, ma na celu tylko wydobycie z więzienia jednego z patriotów. Ale wkrótce zapomina o tym. Zapomina o wszystkim, o swej dumie i godności kobiety, o szalejącej wokół walce, zapomina wreszcie... o swoim wieku.

W sercu tej kobiety, która nigdy nie zaznała miłości przy boku o wiele starszego od niej, oschłego męża — budzi się namiętność. Franz nie jest już dla niej wrogiem — jest ukochanym człowiekiem, dla którego gotowa jest poświęcić wszystko. Ukrywa Franza w swoim pałacu na wsi, a w końcu powierza mu cały „skarb” patriotów, aby mógł przepłacić lekarzy i zostać zwolniony ze służby wojskowej. Młody człowiek za te pieniądze urządza się wygodnie w zajętej jeszcze przez Austriaków — Veronie. Kiedy Livia słyszy, że wojska włoskie podchodzą pod to miasto — pakuje niezbędne rzeczy i wyjeżdża do ukochanego na zawsze. Nie ma zamiaru wrócić do męża. Przedziera się przez linię frontu i u kresu już sił dociera do Verony. Tam dramat osiąga swój szczytowy punkt.

Franz przyjmuje ją pijany w towarzystwie młodziutkiej kochanki i Livia dowiadyuje się z jego ust, jakim jest naprawdę: nikczemnym tchó-



Alida Valli i Farley Granger to główni bohaterzy w filmie „Zmysły”.

rzem i oszustem, wyludzającym od bogatych kobiet pieniądze. Oświadcza Livii cynicznie, że nie kochał jej nigdy, że z całą zimną krwią wykorzystywał tylko jej uczucia.

Po tej rozmowie hrabina wychodzi zupełnie załamana i upokorzona. Pierwsze co przychodzi jej na myśl — to zemsta. Jak oszalała biegnie przez palące się miasto do komendy austriackiej, przedstawia dowody na

tak samo jak u Franza również u Livii nie ma mowy o miłości — są tylko namiętności, zmysły, jakieś bardzo pierwotne, nie kontrolowane przez serce i umysł — pociąg fizyczny.

I dlatego ten film robi wrażenie — jak słusznie podkreślano — klinicznego obrazu choroby, która się nazywa „namiętność”.

Z. K.



Na zabawie *Radości i smutku*

JUŻ wszystko było przygotowane — bufet, muzykanci, sala udekorowana kolorowymi wstęgami z bibulek. Nawet dziedziniec przed remizą, w której zawsze urządzano zabawy, został porządnie wymieciony i wysypany świeżym piaskiem.

O tej zabawie mówiło się we wsi od dawna, potrzebne były fundusze na nowy sprzęt strażacki, a koto gospodyni też miało pusto w kasie. Więc do spółki — strażacy i gospodynie — zakrzętnęli się koło zorganizowania zabawy. A że od tamtej — w ostatki, tak niepięknie zakończonej — nie bawiono się jeszcze w Pamiątkowie, młodzież już spragniona była tańców. Więc też po wszystkich domach — nie tylko w Pamiątkowie, ale i w okolicznych wioskach — kto żył, szykował się na tę zabawę.

I oto nagle, na parę godzin przed rozpoczęciem zabawy obiegła Pamiątków wiadomość, że trzy najładniejsze dziewczyny — Marysia Kocówna, Franka Korpalska i Jadzia Adamiak nie idą na zabawę.

Co do Jadzi można było jeszcze zrozumieć. Przecież to ją wtedy, w ostatki uderzył przy wszystkich Ludwik Maciąg, za to, że nie chciała z nim tańczyć. Był mocno podпиты, ledwie się trzymał na nogach. Zataczając się stanął przed Jadzią. „Nie tańczę z pijakami” — powiedziała i odwróciła się do niego plecami. A ten jak ją nie trzaśnie... zrobiła się z tego awantura, rozbito bufet, przyjechała milicja i pogotowie.

Ale Jadzia i — tak uważała większość dziewcząt — nie powinna była tak sobie tego brać do serca. A już co do Marysi i Franki nie, nikt tego nie mógł zrozumieć. Jakże to? Najładniejsze, najweselsze dziewczyny i nie chcą brać udziału w zabawie? Przecież wiadomo, że większość chłopaków za nimi się ogląda, że to one wprowadzają najwięcej humoru i werwy do wszelkich imprez, urządzanych na wsi. Jak nie przyjdzie Marysia — na pewno nie będzie też Wiktor. A Wiktor najlepiej ze wszystkich chłopców prowadzi tańce, ładnie śpiewa i nawet sam wymyśla okolicznościowe przyspiewki. Nie, bez Wiktora i Marysi nie będzie zabawy.

Przybiegła do Marysi Łodzia Kleparzówna.

— Co ty, Marysiu, chcesz nam zabawę popsuć? Nową sukienkę sobie uszyłam, i tak mi zależy, żeby spotkać Staszka z Różanki...

— Ano to idź. A ja nie pójdę — upierała się Marysia.

Przyszła przewodnicząca koła gospodyń niby z jakąś sprawą do marysinej mamy. Po chwili jednak zagadnęła dziewczynę:

— Co to takiego, Maryska, podobno wcale nie chcesz przyjść na tańce? Słyszałam, że i inne jeszcze dziewczyny namówiłaś, żeby nie szły.

— A namówiłam — przyznała Marysia. — I nie pójdziemy.

— Czemu to? Wszystko już uszykowane, tyle pieniędzy włożone, a jak zabawa się nie uda, będą straty.

— O, już, bez nas trzech się nie uda. Znajdzie się tych pijaków, co nie przepuszczą okazji — wzruszyła ramionami Marysia.

— Bufet bez wódki, nie będzie żadnego pijaństwa. Będzie tylko wino i piwo i lemoniada — zapewniała Tycowa.

— Jak nie będzie wódki w bufecie, to chłopcy przyniosą ze sobą. Dziewczyny się stroją, a chłopaki przychodzą byle jak, w brudnych portkach, nie ogoleni. Wcale nie umieją się zachować. Niektórzy nawet w czapce tańczy, żadnego wychowania nie mają. Nie pójdę i już.

— Trochę racji to ty masz — przyznała po chwili zadumy Tycowa — ale musimy na to jakąś radę znaleźć.

— O, właśnie. A jak przyjdzie który nie ogolony, czy brudny, nie wpuścicie na salę, czy co?

— A może i tak. Czekać, bo mi coś do głowy przyszło. Nie ma tu gdzie Wicka?

Dwunastoletni Wicek bardzo był zaciekawiony, czego chce od niego Tycowa. Wywołała go do drugiej izby i coś tam uradziła. Wicek wpadł tylko na chwilę do kuchni, wyciągnął ze swojej szuflady, gdzie miał książki i przybory szkolne — blok do rysunków i nie odpowiadając siostrze na pytania — zamknął się znów z Tycową.

Nie było ich coś z pół godziny.

Tymczasem do Marysi co chwila ktoś zaglądał. Janek Migdał, który się w niej skrycie kochał, i Wladek Matys, i kilka dziewcząt, które miały ogromną ochotę wesoło się zabawić.

A Marysia nie i nie. Krzątała się po gospodarstwie w swojej zwykłej kretonowej sukience w kwiatki i tylko wzruszała ramionami.

— A czy ja wam bronie się bawić? Bawcie się, a mnie dajcie spokój.

Przyszli wreszcie i Wiktor.

— No jak, Maryś, idziemy, czy nie? — zagadnął trochę niepewnie.

— Chcesz, to idź — powiedziała — ja nie pójdę...

— Pójdiesz, pójdiesz — powiedziała wesoło Tycowa, stojąca już w progu.

Młodzi obejrzeli się. Zza Tycowej wyglądała krótko ostrzyżona głowa Wicka.

— Dajno, Wiceś te afisze. Patrzcie, jak ładnie mi wypisał — powiedziała Tycowa.

— Wicek z dumą pokazał dwa arkusze brystolu zapisane kolorowymi literami.

„Obowiązują na zabawie stroje świąteczne i zachowanie się grzeczne”

— wołały czerwone, zielone i czarne litery.

Obok wyrysowana była para: chłopiec w granatowym garniturze i dziewczyna w niebieskiej sukience i w pantofelkach na wysokich obcasach.

Rysunek był niezbyt piękny. Wicek nie był przecież malarzem, ale Marysia i Wiktor uważali, że pasuje do treści wierszyka.

Na drugim arkuszu wyrysowany był chłopak w niechlujnym ubraniu, w czapce zsuniętej na tył głowy, z czerwonym nosem i wykrzywioną twarzą, z butelką w ręku. Podpis pod tym rysunkiem był taki:

„Gdy takiego zobaczymy, to go za drzwi wyprosimy. W naszej wiosce góra, zabawa z kulturą”.

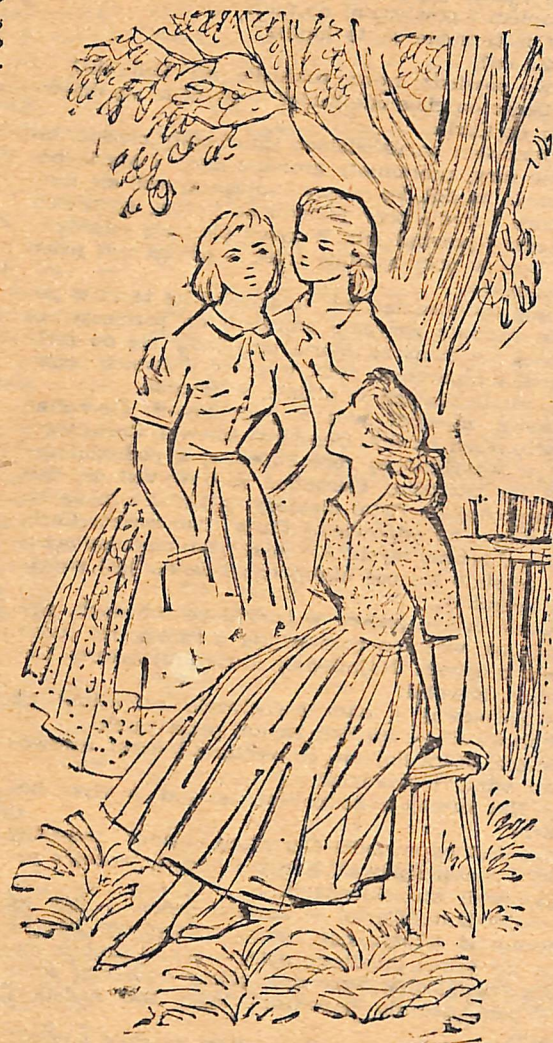
— Aleście to składnie ułożyli — przyznała z uznaniem Marysia. — A Wicek jak to dobrze wyrysował. Wcale nie wiedziałam, że tak potrafi.

— No co, Marysiu, pójdiesz na zabawę? Trzeba przecież nauczyć naszych chłopów, jak się mają zachowywać.

Marysia spojrzała niepewnie na Wiktora.

— Ale czy to pomoże? A jak się zbierze kilka takich chuliganów i znów zrobią awanturę?

— Poprosimy kilku chłopców i paru starszych gospodarzy, żeby uważali i w razie, jakby ktoś miał



w czuble, to go się grzecznie poprosi, żeby poszedł do domu.

*

Wszelkie wiadomości rozchodzą się po wsi lotem błyskawicy. Więc też i wieść o tym, że jednak tuz przyjaciółki, które tak stanowczo zapowiadały, że na zabawę nie przyjdą — stroją się już i mają się zaraz zjawić — poprzedziła ich przybycie do remizy.

Przyszły w sporej gromadce, otoczone delegacją chłopów, która po nie przyszła. Przed wejściem do sali z daleka już zobaczyły biegnące Wicekowi arkusze i spory tłum gości, stłoczony przed nim.

— Jak myślisz, może ta zabawa nie skończy się awanturą, może nareszcie się uda? — powiedziała Marysia do Wiktora. — Bo ja bardzo lubię się bawić, ale żeby było naprawdę wesoło i miło, a nie tak, jak ostatnio.

— Ano, zobaczymy,

WIZYTA PRZYJAŹNI

Pamiętnym wydarzeniem w maju ubiegłego roku była wizyta w Bułgarii polskiej delegacji partyjno-rządowej, z Władysławem Gomułą i Józefem Cyrankiewiczem na czele. Przywódcy naszego kraju przyjmowani byli tam nadzwyczaj gościnnie i serdecznie.

Niemniej serdecznie przyjmowaliśmy delegację bułgarską, która — na zaproszenie KC PZPR i rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — bawiła w naszym kraju w dniach od 25 do 30 czerwca br. Delegacji bułgarskiej przewodniczył I sekretarz KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej i członek Prezydium Zgromadzenia Ludowego — Todor Żiwkow.

W ostatnim dniu pobytu delegacji bułgarskiej w Polsce podpisane zostało w Belwederze wspólne oświadczenie polsko-bułgarskie. Mówi ono o dalszej, ściślejszej współpracy Polski i Bułgarii we wszystkich dziedzinach życia politycznego i gospodarczego.

Obydwa kraje będą umacniać przyjaźń, sojusz i jedność całego obozu socjalizmu; zarówno Polska jak i Bułgaria uznają konieczność rozwiązania problemu niemieckiego poprzez zawarcie traktatu pokojowego z obu istniejącymi państwami niemieckimi i likwidację tak zwanego statusu okupacyjnego w Berlinie zachodnim.

Oświadczenie mówi ponadto o dalszym pogłębianiu współpracy pomiędzy PZPR i Bułgarską Partią Komunistyczną. Trzecia część oświadczenia poświęcona jest sprawie rozszerzenia polsko-bułgarskich stosunków gospodarczych i kulturalnych.

Należy podkreślić, że już w czasie pobytu w Polsce delegacji bułgarskiej podpisano protokół, w myśl którego jeszcze w bieżącym roku zostanie znacznie rozszerzona wymiana towarowa między naszymi krajami.

Goście bułgarscy w czasie swego pobytu w naszym kraju od-

byli podróż po Polsce i zwiedzili wiele zakładów. Byli więc gośćmi dwóch zakładów, noszących imię wielkiego bułgarskiego przywódcy i patrioty — Georgi Dymitrowa: Zakładów Wytwarzających Aparaturę Wysokiego Napięcia w Warszawie i kopalni im. Dymitrowa w Bytomiu. Uczestniczyli też w zakończeniu obchodów „Dni Morza” w Szczecinie, byli u spółdzielców i chłopów indywidualnych Opolszczyzny, złożyli wizytę w Zakładach Chemicznych w Dworach.

Wszędzie przyjmowani byli bardzo serdecznie. Górniczy ślasy — pasowali ich na rycerzy górniczego stanu, ofiarowując miłym gościom lampki górnicze i miniaturowe kilofki. Na całej trasie przejazdu bułgarskich przyjaciół, ludność zgłaszała im serdeczną owację.

Wizyta delegacji bułgarskiej w Polsce przyczyniła się do pogłębienia współpracy i tradycyjnej przyjaźni pomiędzy naszymi narodami.

Artur Schnitzler

ŚLEPY Geronimo i jego brat

Dwadzieścia lat temu, kiedy Geronimo był jeszcze dzieckiem, brat jego Carlo strzelając dla zabawy z druchawki trafił w prawe oko brata. Geronimo oślepił całkowicie. Carlo dręczony poczynaniem winy, postanowił nie opuszczać ukochanego brata — kaleki przez całe życie.

Wędrując razem, Geronimo zarabiał śpiewem po gospodach tyrolskich. Pewnego dnia gdy Carlo oddał się, bogaty cudzoziemiec zadzwonił z Geronima mówiąc, że za jego śpiew dał Carlowi złotą monetę 20 frankową. Od tego momentu Geronimo nie ufa bratu myśląc, że ten oszukiwał go od dawna.

Kiedy wszedł znowu do sali jadalnej, Geronimo leżał wyciągnięty na ławce i jakby nie zauważył przyścia Carla. Maria przyniosła obydwu jedzenie i picie. Nie wyrzekli podczas obiadu ani słowa. Kiedy Maria sprzątnęła talerze, Geronimo roześmiał się raptem i powiedział do niej:

- Cóż ty sobie za to kupisz?
- Za co?
- No powiedz: nową sukienkę, czy kolczyki?
- Czego on chce ode mnie? — zwróciła się dziewczyna do Carla.

Tymczasem na dziedzińcu zaturkotały ciężkie, ładowne fury, zabrzmiały gromkie głosy i Maria pospieszyła na dół. Po paru minutach pojawili się trzej woźnice i siedli przy jednym ze stołów, gospodarz podszedł i powitał ich. Wszyscy kięli złą pogodę.

— Dziś w nocy spadnie śnieg — oświadczył jeden z woźniców.

Drugi opowiedział, jak go dziesięć lat temu w połowie sierpnia zasypało śniegiem na przełęczy, że o mało nie zmarł. Maria przysiadła się do nich. Wszedł też parobek, żeby wypytać o swoich rodziców, zamieszkających w nizinie, w Bormio.

Znowu zajechał wóz z podróżnymi. Geronimo i Carlo zeszli na dół. Geronimo śpiewał. Carlo trzymał w wyciągniętej ręce kapelusz, a podróżni dawali im jałmużnę. Geronimo zachowywał się całkiem spokojnie. Pytał niekiedy: — Ile? I z lekka kiwał głową na odpowiedź Carla. Tymczasem Carlo usiłował zebrać myśli. Ale miał tylko niejasne uczucie, że stało się coś okropnego i że on jest zupełnie bezradny.

Kiedy bracia znowu wchodzili po schodach, słyszeli, jak woźnice rozmawiają i śmieją się jeden przez drugiego. Najmłodszy z nich ujrawszy Geronima, zawołał:

— Zaśpiewaj i nam cośkolwiek, zapłacimy ci! Nieprawdaż? — zwrócił się do pozostałych.

Maria, która dopiero co weszła z butelką czerwonego wina, powiedziała:

— Nie ruszajcie go dzisiaj, bo jest w złym humorze.

Zamiast odpowiedzi Geronimo stanął pośrodku izby i zaczął śpiewać. Kiedy skończył, woźnice podziękowali mu oklaskami.

— Chodź tu Carlo! — zawołał jeden. — My też chcemy ci włożyć coś niecoś do twojego kapelusza, jak tamci ludzie na dole. — Wyjął drobną monetę i podniósł wysoko rękę, jakby zamierzał wrzucić pieniądze do kapelusza, który mu nadstawił Carlo.

Wtedy ślepiec chwycił woźnicę za rękę i rzekł:

— Lepiej mnie! lepiej mnie! Bo pieniąż może jeszcze upaść obok... obok!

— Jak to — obok?

— Ano... między uda Marii!

Wszyscy się roześmiali, nawet gospodarz i Maria, tylko jeden Carlo stał bez ruchu. Geronimo nigdy w ten sposób nie żartował!

— Siadaj z nami! — zawołali woźnice. — Jesteś wesoły chłopak!

I przesuwał się na ławce, żeby zrobić miejsce ślepcowi. Coraz to głośniejsza i bardziej bezładna stawała się ogólna rozmowa. Geronimo też gawędził hałaśliwie i weselej niż zwykle i bez ustanku pił.

Kiedy Maria weszła znowu, chciał ją przyciągnąć do siebie; ale jeden z woźniców rzekł śmiejąc się:

— Może myślisz, że ona jest ładna? To stara, głupia baba!

Ślepiec jednak przyciągnął Marię i posadził sobie na kolanach.

— Jesteście głupcy — powiedział. — Czy sądzicie, że potrzebne mi są oczy, aby widzieć? Wiem także,

gdzie jest teraz Carlo — eh! stoi tam koło pieca, z rękami w kieszeniach spodni i śmieje się.

Wszyscy popatrzyli na Carla, który stał z otwartymi ustami, oparłszy się o piec, i w tej chwili istotnie przywoływał na twarz uśmiech, jak gdyby nie chcąc zarzucać kłamstwa swojemu bratu.

Wszedł parobek: jeżeli woźnice chcą przed wieczorem zdążyć do Bormio, muszą się pośpieszyć. Wstali i głośno się pożegnali. Obaj bracia znowu zostali sami w izbie jadalnej. Była już pora, o której przedtem zawsze udawali się na spoczynek. Cała gospoda pogrążyła się w ciszy, jak zwykle w godzinach popołudniowych. Geronimo zdawał się spać z głową opartą na stole. Carlo chodził tam i z powrotem, potem usiadł na ławce. Był bardzo zmęczony. Wydawało mu się, że zapadł w jakiś koszmarny sen. Mimo woli myślał o różnych rzeczach, o wczorajszym dniu, o pozawczorajszym i o wszystkich dniach, które były przedtem, zwłaszcza o ciepłych, letnich dniach i białych polnych drogach, którymi zazwyczaj wędrował ze swoim bratem, i wszystko to było tak dalekie i niepojęte, jakby nigdy już nie mogło istnieć po dawnemu.

Późno po południu przybyła z Tyrolu poczta, a wkrótce po niej w niewielkich odstępach czasu powozy kierujące się tą samą drogą na południe. Bracia musieli jeszcze cztery razy schodzić na dziedzińce. Kiedy po raz ostatni weszli na górę, już się zmierzchało i lampka oliwna, zawieszona na drewnianym pułapie, świeciła migotliwym blaskiem. Przyszli robotnicy zatrudnieni w pobliskich kamieniołomach i mieszkający w drewnianych chałupkach o jakieś dwieście kroków poniżej gospody. Geronimo przysiadł się do nich. Carlo został sam przy swoim stole. Wydawało mu się, że jego samotność trwa już bardzo długo. Słyszał, jak Geronimo w drugim końcu sali głośno, niemal krzyżąc, opowiadał o swoim dzieciństwie; o tym, że jeszcze bardzo dobrze pamięta wszystko, co widział na oczy — i ludzi, i przedmioty; ojca pracującego w polu; mały ogródek z jesionem przy murze; niski domek będący ich własnością; dwie małe córeczki szewca; winnicę za kościołem; nawet swoją własną dziecięcą buzię, patrzącą na niego ze zwierciadła. Jakże często Carlo słyszał to wszystko. Dziś nie mógł tego znieść. Wszystko to brzmiało inaczej niż przedtem; każde słowo wymówione przez Geronima, nabierało nowego znaczenia i jak gdyby skierowane było przeciwko niemu. Wymknął się na dwór i znowu poszedł drogą, która teraz całkiem tonęła w ciemno-

Kiedy wszedł do izby jadalnej, zobaczył obydwóch podróżnych, którzy niedawno przejechali obok niego. Siedzieli przy jednym ze stołów, przy butelce czerwonego wina, i prowadzili ożywioną rozmowę. Ledwo spojrzeli na wchodzącego Carla, rozmowę. Ledwo spojrzeli na wchodzącego Carla, rozmowę. Ledwo spojrzeli na wchodzącego Carla, rozmowę.

Przy drugim stole siedzieli robotnikami. — Gdzie ty się podziewasz, Carlo? — powiedział mu gospodarz jeszcze przy drzwiach. — Jak możesz zostawić brata samego?

— Co się stało? — spytał ze strachem Carlo.

— Geronimo częstuje ludzi. Mnie to jest wszystko jedno, ale wy chyba musicie pomyśleć, że wkrótce nadejdzie zła pora.

Carlo szybko podszedł do brata i chwycił go za rękę.

— Chodźmy! — powiedział.

— Czego chcesz? — krzyknął Geronimo.

— Idź spać — powiedział Carlo.

— Daj mi spokój, daj mi spokój! Zarabiam pieniądze i mogę ze swoimi pieniędzmi robić, co zechcę. Ha! Przecie wszystkiego nie możesz przede mną ukryć! Na pewno myślicie, że on mi oddaje wszystko? O nie! Przecież jestem ślepy! Ale są ludzie, są dobrzy ludzie, którzy mi mówią: — „Twój brat dostał ode mnie dwadzieścia franków”.

— Dość tego — powiedział Carlo — chodźmy! I pociągnął za sobą brata, prawie wniósł go na górę po schodach na pusty strych, gdzie mieli miejsce do spania.

Przez całą drogę Geronimo krzychał:

— Tak, teraz wszystko się wydało! Tak, teraz wszystko wiem! Ach, poczekajcie! Gdzie jest ona? Gdzie jest Maria? A może ty składasz dla niej pieniądze w kasie oszczędności? Eh, ja śpiewam dla ciebie, gram na gitarze, utrzymuję cię, a ty kradniesz! — Upadł na swój siennik wypchany słomą.

Z korytarza przedostawało się tu słabe, migotliwe światło; w drugim końcu otwarte były drzwi do jedynego w całej gospodzie pokoju gościnnego i Maria stała na noc łóżka. Carlo stał przed bratem i parzył, jak on leży z obrzękłą twarzą i zsiniałymi ustami; mokre włosy przylepiły mu się do czoła; wyglądał na o wiele starszego, niż był w rzeczywistości. Carlo zaczął powoli wszystko rozumieć. Nie od dzisiaj tkwiła w duszy ślepca nieufność, na pewno już od dawna nosił ją w sobie i brakowało mu tylko powodu, a może i odwagi, żeby ją wyrazić. I wszystko, co dla niego Carlo uczynił, było daremne; daremna skrusza, daremna ofiara całego życia.

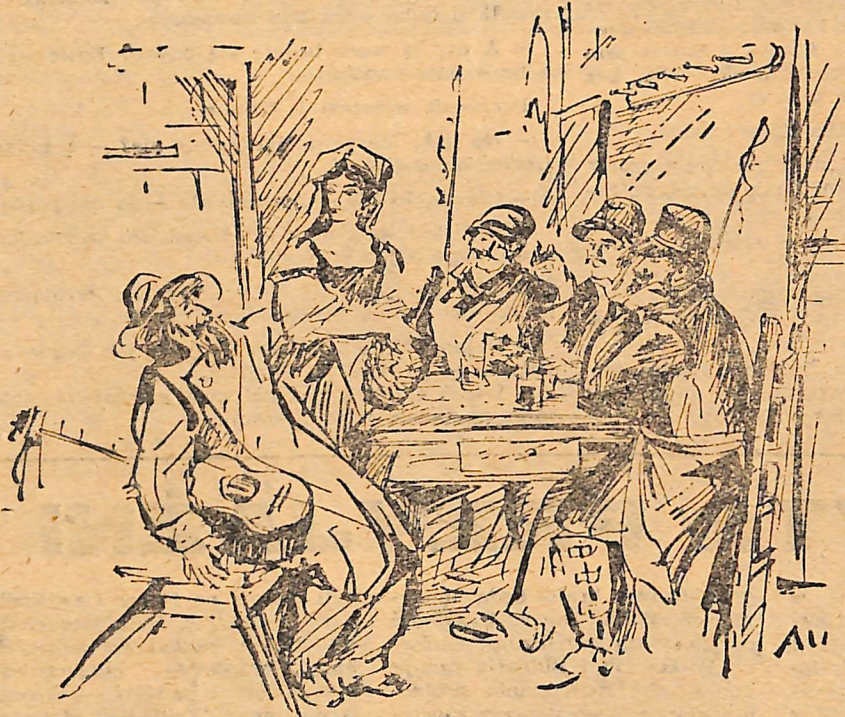
Cóż miał teraz poczyć? Czy powinien nadal, dzień po dniu, Bóg wie jak długo jeszcze prowadzić go wśród wiecznej ciemności, która go otaczała, pozostawiać mu wiernym, prosić za niego o jałmużnę i nie otrzymywać za to prócz nieufności i połażanek? Jeśli brat uważał go za złodzieja, to pierwszy lepszy obcy człowiek mógłby mu oddać taką samą, albo nawet lepszą przysługę. Zaprawdę, pozostawić go samego, rozstać się z nim na zawsze, byłoby rzeczą najrozsądniejszą. Wówczas Geronimo pojąłby doskonale swoją niesprawiedliwość, wówczas dopiero dowiedziałby się, co to znaczy być oszukanym i ograbionym, samotnym i nieszczęśliwym.

A cóż on, Carlo, sam będzie robił, co przedsięwzię? Nie był jeszcze stary; nie mając obowiązków wobec brata, mógłby się wziąć do wielu rzeczy. Chociażby jako robotnik, z łatwością wszedłby się

utrzyma. W tym samym jednak czasie, kiedy te myśli przemikały mu się przez głowę, oczy wciąż były skierowane na brata. I nagle wyobraził go sobie samego na skraju oświetlonej słońcem drogi, siedzącego na kamieniu, z oczyma szeroko otwartymi i zwróconymi ku niebu, które nie mogło go oślepić, bezradnie macającego rękami ziemię pośród tej wiecznej ciemności, która go otaczała. I uczył, że jeśli ślepiec nie miał na świecie nikogo prócz niego, to i on nie miał nikogo prócz tego brata. Zrozumiał, że miłość do brata była jedyną treścią jego życia, i po raz pierwszy całkiem wyraźnie uświadomił sobie, że tylko wiara we wzajemną miłość i przebaczenie ze strony ślepca pomagała mu tak cierpliwie znosić wszelkie przeciwności losu.

(d. c. n.)

tłum. Andrzej Jędrzejewicz



rys. A. Uniechowski

ści. Deszcz nie padał, powietrze było bardzo zimne. Carlo uczył ogromną chęć, aby pójść dalej, pograć się w mroku, wreszcie legnąć gdziekolwiek w przydrożnym rowie, zasnąć i nie obudzić się więcej. Nagle usłyszał turkot powozu i ujrzał migocące światła dwóch latarni. W powozie, który przejechał obok, siedzieli dwaj panowie. Jeden z nich o waskiej twarzy bez zarostu, drgnął ze strachu, kiedy postać Carla wynurzyła się z ciemności przy świetle latarni. Carlo stanął i zdjął kapelusz. Powóz i latarnie znikły. Carlo znowu znalazł się wśród głębokiej ciemności. Raptem doznał jakby wstrząsu. Po raz pierwszy w życiu ciemność budziła w nim lęk. Wydawało mu się, że nie wytrzyma tutaj nawet minuty. W jego zmęczonym umyśle w dziwny sposób mieszała się groza, której sam doznawał, z bolesnym współczuciem dla ślepego brata — i to wszystko razem pędziło go w stronę domu,

Notatki z najmłodszego miasta

MOŻNA by zacząć tak: „Dziesięć lat temu szumiały tu żyta, rośły chabry w polu...”.

Ale patrzę na fotografię — dokument z dawnych, dawnych dni — i myślę: nie trzeba kwiecistych słów. Ta fotografia ma już swoje lata. Na pierwszym planie: drogowskaz i człowiek. Drogowskaz naszpikowany tabliczkami: „Biuro KRCZ odc. II (w prawo); „Bar mleczny“ (w prawo); „P. Sanitarny“ (w prawo); „Stółówka“ (w lewo); „Biuro KRCZ Odc. II (w prawo).

Człowiek nie-stary, nie-młody — w roboczym waciaku, przystanął i czyta. Twarz naprężona — oczy zmęczone i czujne zarazem. Nie, on nie czyta... sylabizuje.

W głębi za drogowskazem — gruz i „rąbek“ punktowca — w oknie na piętrze wietrzy się poducha. Daleko od poduchy — w prawo majaczą dwa bloki... Świetne zdjęcie! wzruszające w swej prostej opowieści o ludzkim trudnym losie i narodzinach tego miasta. Miasta, które powstawało u stóp kombinatu Huty im. Lenina. Kombinat — ogrom, produkujący dziś półtora miliona ton stali rocznie (a więc tyle, ile w 1938 r. produkowało całe hutnictwo polskie), kolos, na którego budowę państwo już wydatkowało 8.4 miliarda złotych, a przeznacza dalszych 11 miliardów — zdecydował o początkach miasta Nowa Huta. Wyznał jego dzieje.

JEGO BARWA

CZY może tak być — dumają ludzie osiedli: — gołe pole i naraz stutysieczne miasto. Bez przeszłości i bez wspomnień? Bo nie ma tu takiego domu, w którym mieszkali Twój rodzice, w którym Ty się narodziłeś. I nie

ma takiej ulicy, do której sięgniesz pamięcią: Kiedyś, przed wojną, zaraz za tym rogiem był... Nie, nie był. Nie było. Tu liczy się tylko czas ostatnich dziesięciu lat i liczy się tylko przyszłość.

Jakie jest to miasto? — pytają w Polsce. Więc jakże im odpowiedzieć...

Stoję na Placu Centralnym, przed rozkwieconym, elipsowatym trawnikiem. Stąd rozbiegają się wszystkie ulice, wiodące do kombinatu i do osiedli mieszkaniowych. Przy placu... drogowskaz. Kolorowy graniastolup. Strzałki: — Osiedle Zielone, Stalowe, Słoneczne, Młodości, Teatralne, Spółdzielcze, Szklanych Domów...

Więc jakie jest to miasto? Takie właśnie: zielone i stalowe, słoneczne i szklane. Miasto bogate w zielenie i krzewy różane, wysadzone młodzieńką drzewiną; wieczorami jarzące się srebrem.

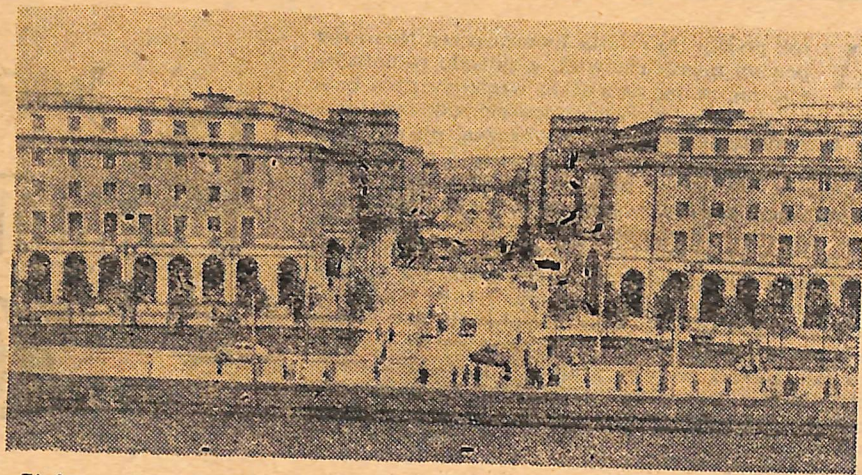
ŁUDZIE STAMTAŁ

— Jak się pani podoba nasza Nowa Huta? — pyta Zosia. Pytanie rzucone niby grzecznościowo, ale w tonie głosu nie dostrzegam obojętnej grzeczności. Ba, poza prawdziwym zainteresowaniem („co też powie ta Warszawka...“) wyczuwam i ostrzejszą nutkę („niech ci się spróbuje nie podobać“).

Zofia Wacławikówna (wszyscy budowlani mówią „Zosia“ i do blond warokocha tak bardzo to zdrobnienie pasuje...) jest zawziętą entuzjastką miasta i właśnie jego rodaczką. „W pomroce dziejów“ utonął już ten czas, kiedy — jako absolwentkę szkoły handlowej — skierowano ją do pracy w tutejszym biurze budowlanym. Jak było? Tak jak w ówczesnej piosence:

„Waciak i gumowe buty,
poznasz dziewczę z Nowej Huty“.

— Nie wiadomo już, czy o chlebie za pazuchą też ułożono rymy, w każdym



— Stoję na Placu Centralnym, przed rozkwieconym, elipsowatym trawnikiem.

razie chleb miał swój poważny udział w całości ekwipunku. Niemalą też rolę odegrała łopata, możliwie, że ta sama, która drzemie teraz w „archiwum“ sprzętu pierwszych budowniczych miasta. Zdarzyło się, że i usnął człowiek ze zmęczenia, wsparty o wierną łopatę... Tu, na Skarpie, nad przyszłym zalewem, gdzie będzie jezioro, to właśnie ziemia wywieziona z wykopów!

DWAJ PRZYJACIELE

JAN PATYNOWSKI, rodak z Radomia i Antoni Puzio z Rzeszowskiego — są też „weteranami“. Obydwaj pojawili się na tutejszych polach w 1949 roku. Pierwszy z nich — w dniu 16 listopada z 64 brygadą zimową junaków; drugi — po odbyciu służby wojskowej.

W tym czasie, gdy junak Patynowski wykopywał ziemię pod przyszłe tory kolejowe i regularnie topił w błocie przydługie, żołnierskie buty — podficcer Puzio zdobywał w cywilu zawód; najpierw przy łopacie, a potem na kursach elektromonterskich.

...Kiedy w 1954 r. ludzie, koczujący gromadnie z hotelu do hotelu — zobowiązali się postawić blok dla młodych małżeństw (oczywiście w godzinach „poza normowych“ i „poza wynagrodzeniowych“), a Tosiek Puzio jako wzorowy zetempowiec marznął na tej budowie zimą przy monterce — Janek akurat dostał od jakiegoś chuligana po buzi i zawziął się. Niedobrze jest w tej Nowej Hucie — milicja słaba. Wstąpił więc do MO pomóc robić porządek.

— No i co?

— Ho, ho! U nas dziś jest już inaczej, nie to co dawniej. Skończyły się bójki i chuligaństwa. A zieleniec?

— Może nie widać, że ludzie obchodzą trawniki i szanują zielenie lepiej jak w Krakowie, co?

Prawda, wypadków drogowych za dużo. „Motoryzacja“. No, to chodźmy — milicjanci ZMS-owcy do grup młodzieży w transporcie i tłumaczymy, uświadamiamy.

— Mamy taką ambicję: żeby nie Nowa Huta pod Krakowem, a Kraków „pod“ Nową Hutą się znalazł — uśmiecha się Puzio. — Zresztą budowlani świecą przykładem. Nad Jeziorem Rożnowskim wybudowali całe osiedle domków campingowych na wczasy rodzinne dla pracowników. Domki są śliczne podobno, kolorowe i wygodne.

— A my z milicji — wtraca Patynowski — podarowaliśmy im motorówkę.

CZY TYLKO „RÓŻOWO“

CZY nie mają tu ludzie zmartwień, trosk, trudności?

...W Radzie Zakładowej u budowlanych leży stos podań o przydział mieszkań. Przynajmniej jedną czwartą tych zgłoszeń trzeba by uwzględnić już, zaraz — bo ludzie ci nie tylko pracują od 5 lat na tutejszych budowlach, ale wiadomo dobrze, że nie posiadają gospodarstw, a posiadają za to rodziny i naprawdę nie mają gdzie ich ulokować.

...Troską wielu mieszkanek miasta jest brak strychów i suszarni w najwcześniejszych budowanych domach.

...Gospodynie nieraz narzekają na trudności z nabyciem warzyw w miejscowych sklepach.

Tak, ma i Nowa Huta swoje zmartwienia dnia powszedniego. Nie przemiewają one przecież tej radości, jaką żyje dziś — w swojej dziesięciolecie — miasto. Miasto o pięknych perspektywach dalszej rozbudowy kombinatu, osiedli mieszkaniowych, szkół, urządzeń zdrowotnych, sieci usług, sklepów. Miasto, w którym nie zabraknie pracy, ani dobrych, kulturalnych warunków życia.

M. Jasińska

O pokój w Europie

4 LIPCA rozpoczęła się w Warszawie Konferencja przedstawicieli 22 krajów europejskich, obradująca nad sposobami pokojowego uregulowania spornych problemów międzynarodowych i zepewnienia narodom Europy trwałego bezpieczeństwa. Wśród uczestników konferencji znajdują się także delegaci z obu państw niemieckich — NRD i Niemieckiej Republiki Federalnej. W konferencji bierze udział szereg wybitnych polityków, pisarzy i działaczy społecznych.

Do Międzynarodowego Komitetu Inicjatywy — organizatora konferencji — napłynęło bardzo dużo listów: depesz z kraju i zagranicą, w których wyrażane jest poparcie dla idei konferencji i nadzieja na pozytywny jej wkład w dzieło umocnienia pokoju.

O wynikach obrad poinformujemy Czytelników w następnym numerze.

Warto o tym wiedzieć

■ Od dnia pierwszego lipca staną się aparaty radiowe krajowej produkcji. Obniżka cen (od 5 do 20 procent) obejmuje prawie wszystkie typy krajowych odbiorników radiowych.

Popularna „Szarotka“ trzyzakresowa, która kosztowała 1.500 zł kosztuje obecnie 1.200 zł. Cena „Tatry“, zamiast dotychczasowych 2.600 zł, wynosi 2.350 zł. Radioodbiornik „Pionier“ możemy dziś kupić za 850 zł, czyli o 122 zł taniej. Obniżono również o 1.000 zł cenę telewizorów typu „Belweder I“. Telewizor taki kosztuje obecnie 6.000 zł.

■ Wszystkie radioodbiorniki możemy obecnie kupować na raty, nawet i te, których cena nie przekracza 1.000 zł. Jeśli kupujemy tańszy odbiornik kosztujący poniżej 1.000 zł, pierwsza rata, którą wpłacimy za niego, nie może być niższa niż 220 zł. Resztę należności kupujący wpłaca w czterech ratach.

Gdy cena aparatu radiowego jest wyższa niż 1.000 zł pierwsza rata wynosi 15 proc. jego wartości, a pozostała należność spłaca się w pięciu ratach. Przy kupnie aparatu, który kosztuje od 1.500 do 2.500 zł, spłacamy

należność w ośmiu ratach, a gdy cena radia jest wyższa od 2.500 zł — w dwunastu ratach. W każdym wypadku pierwsza wpłata wynosi 15 proc. wartości odbiornika a nie jak dotychczas 20 proc.

Zasada ta obowiązuje także przy kupnie na raty telewizorów „Belweder I“. Ilość rat dla tych telewizorów zwiększona została z 10 na 18.

■ Główny Komitet Organizacyjny Związku Kółek i Organizacji Rolniczych podjął uchwałę — o zwołaniu Pierwszego Krajowego Zjazdu Kółek i Organizacji Rolniczych. Zjazd odbędzie się w Warszawie w dniach 3 i 4 września tego roku. Jednocześnie ustalony został termin Ogólnopolskich Dożynek. Tegoroczne Święto Plonów obchodzić będziemy w Warszawie 8 września.

■ Zmienione zostały ostatnio przepisy celne, dotyczące cel od towarów i przedmiotów przywożonych z zagranicy lub wywożonych z Polski.

Zmiany w najbardziej ogólnych zarządzeniach polegają na tym, że bez cła można wywieźć z kraju towary, których łączna wartość rynkowa nie przekracza

1.000 zł, a przywozić bez opłat celnych rzeczy, od których cło nie przekroczyłoby 1.500 zł. W kwoty te nie są oczywiście wliczane przedmioty osobistego użytku, żywność w określonych ilościach i drobne upominki.

■ Czy chłopci pracujący w przedsiębiorstwach i zakładach pracy mają prawo do zwolnienia, by pomóc rodzinom w czasie żniw? Sprawa ta jest uregulowana specjalną uchwałą Rady Ministrów i CRZZ z dnia 16 sierpnia 1957 r. (Monitor Polski Nr. 70 poz. 432). W myśl tej uchwały pracownicy zatrudnieni w górnictwie, w przemyśle i budownictwie, posiadający małe i średnie gospodarstwa rolne, mają prawo do zwolnienia z pracy do trzech dni roboczych za każdy przepracowany w roku miesiąc. W ciągu całego roku liczba tych dni nie może jednak przekraczać dwudziestu. Chłopi-robotnicy pracujący przy budowie i konserwacji dróg mają prawo do zwolnienia do sześciu dni za każdy przepracowany miesiąc. Ze zwolnień mogą korzystać tylko ci chłopci, którzy nie zatrudniają w swoich gospodarstwach najemników. Za czas zwolnienia wynagrodzenie im się nie należy.

W rok po zajęciu miasta Lwowa przez Niemców pewien młody człowiek, z zawodu radiotechnik, nie czując się z wielu względów dość bezpiecznym, uznał za wskazane opuścić rodzinne miasto. Uczył się z niewielką walizką, nie posiadał bowiem żadnego osobistego majątku, przybył do Warszawy. Wkrótce ponowny nieprzyjazny zbieg okoliczności, spowodowany uprzejmym uprawianiem zawodu radiotechnika, zmusił lwowianina do zmiany nazwiska. W tej kłopotliwej sytuacji przyszedł mu z pomocą dawny kolega szkolny z Chyrowa, Tonio, wychowanek jezuitów i były właściciel ziemskiej posiadłości koło Trembowli. Ów Tonio miał się teraz doskonale, założył bowiem w Warszawie do spółki z jednym grafikim przedsiębiorstwo fałszywych ausweisów i kartek żywnościowych, pozostając również w ścisłym kontakcie z innym, bratnim przedsięwzięciem, które poświęciło się produkcji fałszywych dolarów.

Niebawem lwowianin otrzymał wzorową, autentyczną kenkartę wydaną w Bilgoraju i należącą do człowieka, który zmarł był przed kilku miesiącami w okolicznościach bliżej nie określonych. Otrzymałszy po nieboszczyku jego personalia, lwowianin począł się nazywać Janem Bielskim. Wiek — rocznik 1918 — został mu ten sam, zmienił natomiast zawód oraz stan cywilny: z radiotechnika stając się leśnikiem, a z kawalera człowiekiem żonatym. Żona zmarłego miała na imię Stefania i — jak zapewniał przyjaciel chyrowianin — nie żyła, co rozprószyło skrupuły i obawy młodego lwowianina. Pod nowymi zatem personaliami wrócił bezpiecznie do dawnego życia.

W tym samym mniej więcej czasie popadła w podobne kłopoty pewna młoda warszawianka, panna, słuchaczka tajnych kursów medycznych. Wkrótce potem przyjaciele dostarczyli jej wzorową, autentyczną kenkartę wydaną w Bilgoraju na nazwisko Stefani Bielskiej, która zmarła przed rokiem w okolicznościach bliżej nie określonych. Mąż zmarłej miał na imię Jan i także nie żył, co rozprószyło skrupuły i obawy młodej warszawianki. Pod nowymi zatem personaliami wróciła bezpiecznie do dawnego życia.

Przez pewien czas skojarzeni w ten sposób małżonkowie żyli w Warszawie nic o sobie wzajemnie nie wiedząc. Aż pewnego dnia zdarzyło się, że lwowianin, uprzykrzywszy sobie handel angielskimi papirosami, przerzucił się za namową jednej pani z towarzystwa na handel obrazami i dziełami sztuki. Owa pani w obawie przed ulicznymi łapankami bardzo rzadko i tylko w najbliższe sąsiedztwo wychodziła z domu, wszystkie zatem sprawy handlowe załatwiała w swoim mieszkaniu przekształconym dyskretnie i ze smakiem na antykwariat. Jan Bielski nie znał się na obrazach, porcelanie i dywanach, ale będąc chłopcem sprytnym i obrotnym rychło wśród swoich dotychczasowych odbiorców fałszywanych Lucky - Strików i Chersterfieldów wychwył parę, których zdolał zainteresować korzyściami wynikającymi ze skupowania dzieł sztuki.

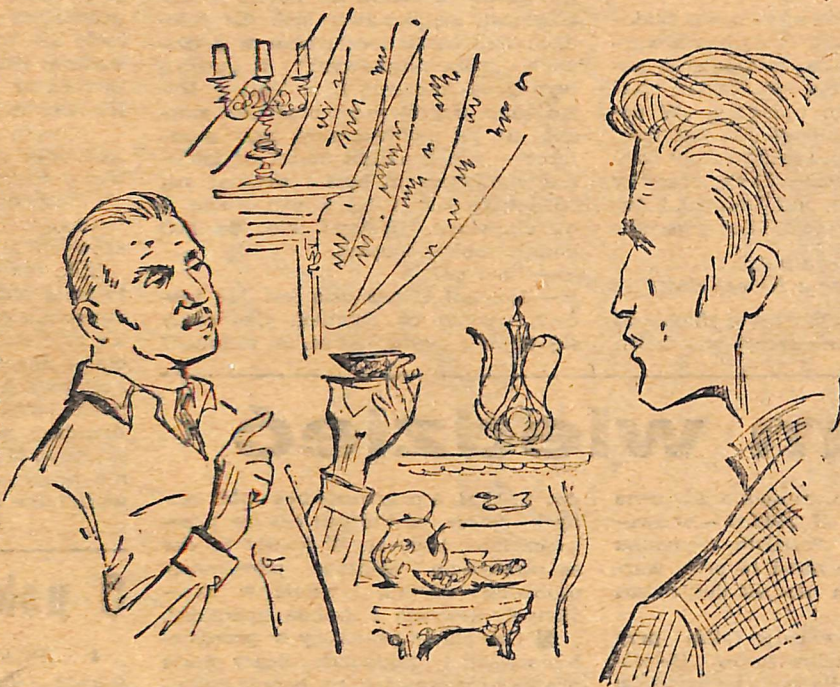
Jednym z klientów stał się wieloletni inkasent Urzędu Skarbowego, niejaki pan Mariusz Głowacki, człowiek cichy i pracowity, który niechybnie zginąłby teraz na mizernej pensji, gdyby idąc w ślady swoich kolegów nie poczał w ramach sabotowania zarządzeń władz okupacyjnych umarzać podatków, pobierając za to od płatników połowę należnej sumy. Dzięki tym patriotycznym — prywatnym manipulacjom działał mu się nieporównanie lepiej niż przed wojną, a ponieważ był człowiekiem samotnym i wrażliwym na piękno, niebawem za pośrednictwem obrotnego lwowianina stał się klientem pani z towarzystwa i posiadaczem dwóch starzych perskich dywanów, empirowego zegara, gablotki Chippendala oraz kolbuszowskiej sekretary. Te sekretare zwłaszcza polubił i przyzwyczaił się codziennie wieczorem rozkładać przy niej pasjanse, które nigdy zresztą nie chciały mu wychodzić, musiał więc im dopomagać odpowiednim przedstawieniem kart.

Drugim klientem lwowianina był eks-właściciel budki z wodą sodową na ulicy Wolskiej. Ten człowiek — Teodor Baścik się nazywał — gdy jego budka uległa zniszczeniu podczas działań wojennych, zaraz po katastrofie zainteresował się rynkiem giełdowym i posiadając obecnie prywatne biuro w okolicach placu Napoleona oraz licznych

Jerzy Andrzejewski Paszportowa ŻONA

agentów skupujących na mieście obce waluty, złoto i brylanty, przemysliwał od pewnego czasu nad założeniem po wojnie wydawniczego koncernu pism i książek. Ponieważ urządził właśnie czteropokojowe mieszkanie, lwowianin dostarczył mu wielu obrazów, fortepian koncertowy Steinwaya, kredens i dwie skrzynie renesansowe, trochę kopenhaskiej porcelany, kilka tureckich makat oraz parę starych żydowskich świeczników i kolekcję angielskich sztychów. W wolnych chwilach Baścik odwiedzał lokale, w których rolę kelnerów i barmanów obierali znani aktorzy i aktorki. W tych to miejscach publicznych chętnie występował w charakterze tzw. „cyca” i do ludzi ze sfer artystycznych, którym fundował obiady, kolacje i liczne kolejkę przy bufecie, zwykł mówić: „Trzymajcie się Baścika, a nie zginiacie!” Toteż się go trzymali. Niebawem jedną z aktoreczek wziął Baścik na dorywcze utrzymanie i dzięki jej zgrabnym nogom zamówił swoje popiersie u rzeźbiarza, który miał ładne oczy.

Otóż ów przyszły potentat wydawniczy, również za namową aktoreczki planując urządzenie u siebie artystycznych zebrań, poszukiwał właśnie odpowiedniego serwisu do herbaty. Pani z towarzystwa, zawiadomiona przez lwowianina o nowym korzystnym zamówieniu, natychmiast rozpoczęła telefoniczne poszukiwania. Wkrótce w mieszkaniu jej znalazł się piękny niebieski fajans angielski z osiemnastego wieku na dwanaście osób. Pan Baścik wyraził chęć obejrzenia sprzętu, jak się wyraził, lecz gdy lwowianin omówił spotkanie u pani z towarzystwa przybył po klienta na pół godziny



rys. A. Święcicka

przed oznaczonym terminem, mecenas sztuki wykrzyknął na jego widok:

— Schowaj się pan ze swoim fajensem! Pańska żona wykombinowała lepszy sprzęt.

Lwowianin nie dał po sobie poznać wrażenia, jakie na nim ta wiadomość uczyniła i powiedział: „A, to świetnie!” dał się wprowadzić do salonu, gdzie na ścianach wisiały konie i ulani Jerzego Kosaka oraz różowo-fioletowe Arabki Adama Styki. Na stoliku Louis XVI, w cieniu żydowskiej menory z orłami, stał wspaniały japoński serwis do herbaty.

— No? — zawołał Baścik.

Lwowianin lekko się skrzywił.

— Czy ja wiem? Przyznam się, że osobiście nie przepadam za japońszczyznę. Za krzykliwą.

— Ale, ale, ale — zawołał tamten. — Gadaj pan sobie zdrowo. Do herbaty tylko są nadaje japoński

sprzęt, też się pan zna! Pańska żona posiada lepszą smykalkę do gustu.

— Możliwe — mruknął lwowianin.

— A wiesz pan, dla kogo to Japońce sprokurowali ten sprzęt?

Mąż Stefani Bielskiej przyznał się, że nie wie.

— Dla samego mikada — wykrzyknął Baścik.

Patrz pan tylko, jak to zgrabnie wyporzadzili...

Istotnie, malowane w piękne ptaki filizanki miały być w swoim czasie darem japońskich kupców dla

obecnego mikada, gdy był jeszcze następcą tronu. Dwunastu znakomitych artystów malowało po jed-

nej filizance, lecz czy serwis okazał się niedostatecznie okazały, czy też inne zadecydowały względy, dość że syn mikada otrzymał nowy dar, a ser-

wis ofiarowano sławnemu generałowi, jednemu ze zwycięzców spod Cuszimy. Ów zaś generał w do-

wód kurtuazji podarował filizanki wziętemu do nie-

woli generałowi rosyjskiemu. Ten z kolei przekazał je swemu bratankowi w charakterze prezentu ślub-

negu. Rewolucja zagnała bratanka generała wraz z filizankami aż do Rzymu i tam na licytacji serwis

przeszedł do rąk fabrykanta konserw z Chicago, kolekcjonera japońszczyzny. Niestety, fabrykant zgi-

nął niebawem w katastrofie samochodowej i serwis otrzymał w spadku syn, który ze względów patrio-

tycznych nienawidził Japonii i ojcowskie zbiory natychmiast wystawił na licytację. Wówczas nie-

doszły prezent dla japońskiego władcy ozdobił wnętrza mieszkania gwiazdy z Hollywood. Ale

gwiazda na skutek zaburzeń hormonalnych zaczęła tyć i serwis kupił stary angielski markiz dla mło-

dziutkiego paryskiego tancerza. Gdy markiz porzu-

cił tancerza dla niemieckiego boksera, japoński ser-

wis zakupił grecki bankier, skoro jednak wskutek

bankructwa wyskoczył wkrótce z samolotu — dro-

gocenny sprzęt nabył bogato ożeniony radca pol-

skiej ambasady w Paryżu i po pewnym czasie ra-

zem z dwunastoma filizankami zawitał do War-

sawy. We wrześniu radca szybko ujechał do Ru-

munii, a serwis sprzedawała obecnie uboga kuzyn-

ka radcy, pilnująca mieszkania. Wprawdzie jedna

filizanka stłukła się w czasie obłędnia miasta, lecz

siostrzeniec ubogiej kuzynki, uczeń gimnazjalny,

sklecił ją bardzo zgrabnie.

Podczas gdy Baścik opowiadał tę długą i zawiłą

historię, lwowianin niewiele słysząc przeżywał

przykre wrażenie człowieka obdarzonego naraz

przez los nieznaną żoną. Z tej nieprzyjemnej zadu-

my wyrwał go okrzyk Baścika:

— To rozumiem sprzęt! Genealogię ma jak sam

Radziwiłł.

— Rzeczywiście — potwierdził lwowianin.

Zaś Baścik postukując palcami w cieniutką jak

szczęście ludzkie porcelanę ciągnął dalej:

— Przyznam się, że nawet nie wiedziałem, że

pan masz żonę. Myślałem, że kawaler. Ale po-

wiesz, ładna kobieta i obrotna.

Lwowianin odchrząknął lekko, zaś Baścik ciągnął

dalej:

— Przychodzi wczoraj do mnie do biura, przed-

stawia się i powiada: „Chce pan kupić serwis do

herbaty?” Ja na to: „Czemu nie, mogę”. A ona

mówi: „Bo ja mam dla pana serwis”. „To już wiem

— powiadam — angielski fajans”. „Dlaczego faj-

jans?” — pyta się ona. To jej mówię: „No ten, co

mi pani mąż wtrynia”. Tu widzę, zaskoczyłem ko-

bitę. „Mój mąż?” — pyta. „A to nie pani małżonek,

pan Jan Bielski?” — powiadam. Na to ona się śmie-

je i mówi: „Owszem, ale ja mam do sprzedania

wcale nie fajans, bo my z mężem osobno prowa-

dzimy interesy”.

— Tak, rzeczywiście — bąknął lwowianin. — Cał-

kiem osobno.

— Wybulilem forsy, bo wybulilem — uderzył się

w kolano Baścik — ale drugiego takiego sprzętu w

całej Warszawie pan nie znajdziesz. Przyznasz

pan?

Znalazłszy się na ulicy lwowianin wstąpił do po-

bliskiej kawiarenki i stamtąd, popychany przez

tłum ludzi łakomie pochłaniających ciastka i tor-

ty, zadzwonił do pani z towarzystwa, aby powa-

domić ją o niepowodzeniu interesu. Ponieważ pani

z towarzystwa, polegając na zapewnieniach swego

pośrednika, poczyniła już na poczet zysku pewne

wydatki, telefon lwowianina przyjął z cierpkim

niezadowoleniem. Ten zaś, zirytowany niepowo-

dzeniem oraz humorami pani z towarzystwa, odpo-

wiedział kilku słowami niegrzecznymi i cisnął słuchawkę odcinając sobie w ten sposób drogę do dal-

szej kariery sprzedawców antyków i dzieł sztuki.

Po czym odszukał kolegę z Chyrowa, aby uczynić

go odpowiedzialnym za nielegalne wskrzeszenie nie-

boszczki Bielskiej. Jednak Tonio nie poczuwał się

do winy.

— Czego się martwisz, chłopie? — powiedział

wreszcie na zakończenie. — Masz żonę na czas

wojny, nie musisz z nią żyć, ani płacić jej ali-

mentów. Jeszcze ci zle.

— Ta przyjemność — skrzywił się lwowianin —

kosztuje mnie przynajmniej dwa „górale”. A poza

tym wystrychnięto mnie na dudka, czego nie lubię.

— Któż to lubi? — odparł przedsiębiorca fałszy-

wych dokumentów.

d.c.n.

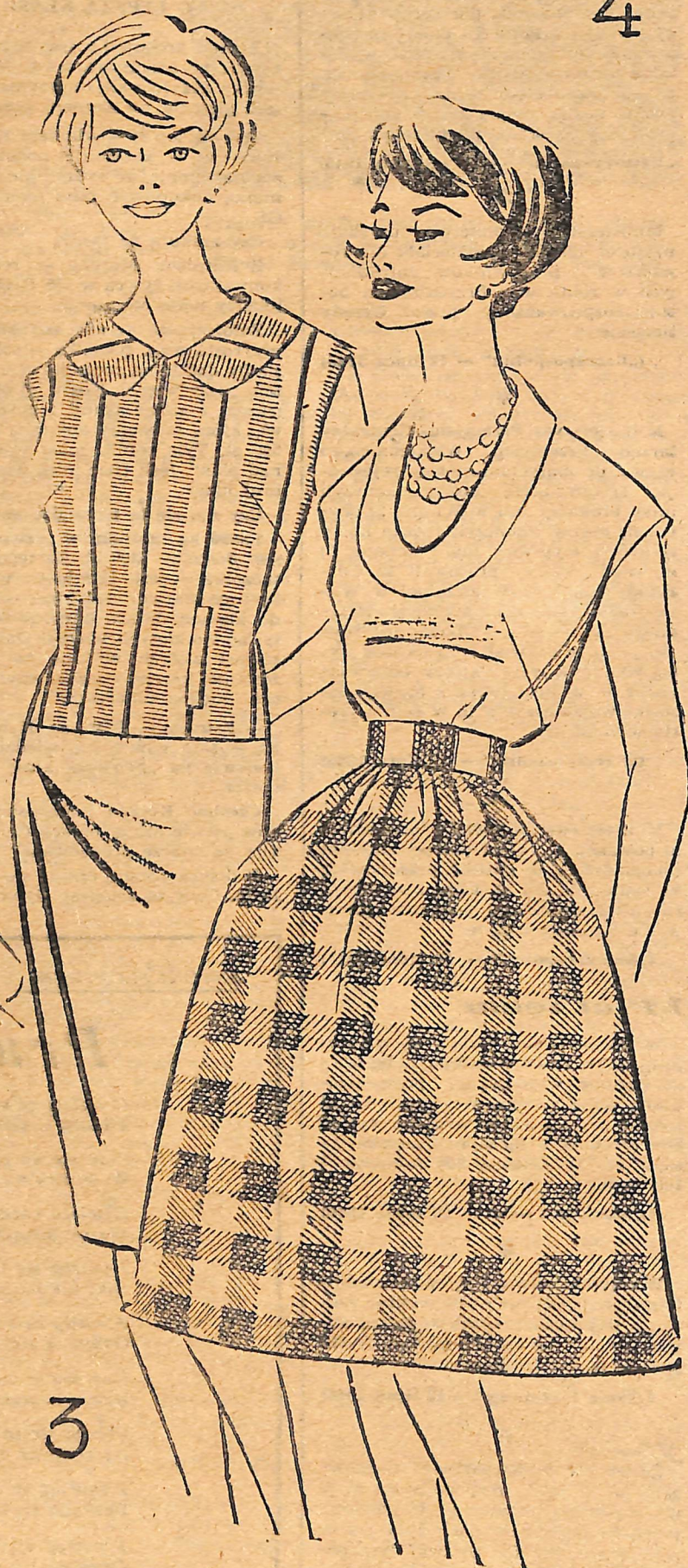
Bluzki

4



1

2



3

1) Bluzka bez rękawów do letnich spódniczek, dla młodych dziewcząt. Zapięcie na całej długości przodu. Kołnierzyk lekko odstający od szyi ozdobiony fantazyjną kokardką.

2) Bluzka kimonowa dopasowana przedłużona do bioder. Głębokie wycięcie wykończona wąskim kołnierzykiem ze skosu.

3) Bluzka z materiału w pasy do spódniczek sportowych. Lekko odstający kołnierzyk przy dość dużym dekolcie. Kryte kieszenie.

4) Wizytowa bluzka jedwabna z modnym wycięciem. Kołnierzyk plisa lekko odstający od szyi, krojony ze skosu.

O czym pisała prasa polska

15 lat temu

Wzniesmy serca, Rodacy! Z mekł niezlanych ofiar, z bohaterskiej krwi partyzanta polskiego i żołnierza, który wraca w progi ojczyzny, odradza się nasza niepodległość! Rodzi się nowa, wolna, niepodległa, demokratyczna Polska.

„Rzeczpospolita“ Nr. 1, Chelm, 23 lipca 1944).

14 lat temu

Nakło obchodziło uroczystości dzień wstąpienia chłopom aktów nadania imi. Pełnomocnik dla spraw rolnych w Pomorzu złożył podziękowanie rolnikom za sprawne wykonywanie zasiewu, dzięki czemu okolice nie zaznały głodu, a nawet — przeciwnie, będzie mogła zasilić odległe tereny Polski w plody rolne.

„Rzeczpospolita“ — 12 czerwca 1915)

*

Ministerstwo Rolnictwa uzyskało przydział 400.000 m materiału dla rolników i pracowników zatrudnionych w rolnictwie. Przydział ten będzie rozprowadzony przez Urzędy Miejskie.

„Rzeczpospolita“ — 12 lipca 1945)

*

Ministerstwo Przemysłu, Centralny Zarząd Przemysłu Włókienniczego używa do natychmiastowej rejestracji: 1) obywateli, którzy ukończyli kursy brakarzy lnu w Wilnie; 2) obywateli, którzy ukończyli roczne kursy pracy i wyprawy lnu i konopi; 3) obywateli, którzy pracowali w Centralnej Stacji Doświadczalnej w Wilnie oraz w Zakładach przemysłu włókienniczego „Wilenska“. — Obowiązuje również podane nazwiska tych spośród wymienionych, którzy odbywają służbę w wojsku (wraz z nazwą jednostki wojskowej), a to w celu wyreklamowania ich.

„Rzeczpospolita“ — 17 lipca 1945)

*

Ministerstwo Zdrowia wyasygnowało poważną sumę na pomoc dzieciom zakopianskim w okresie przednówka. W skutek braku dowozu i zamarcia ruciu turystycznego położenie gorali jest wyjątkowo ciężkie.

„Rzeczpospolita“ — 19 lipca 1945)

13 lat temu

W br. jednostki wojskowe, znajdujące się na terenie Okręgu Lubelskiego czynnie pomagają przeprowadzającą akcję siewną. W ramach DOW Lublin zaplanowano: zorać i obsiać powierchnię o łącznym obszarze tysiąca ha, z udziałem 200 żołnierzy i 140 koni.

„Sztandar Ludu“ — 20 maja 1940)

*

W ciągu zaledwie 2 miesięcy radiolizowano 862 wsie. W okresie tym ekipy techniczne Polskiego Radia zainstalowały we wsiach ogółem 14.476 głośników mieszkaniowych.

„Życie Warszawy“ — 12 lipca 1946)

*

Zniwa w województwie rzeszowskim są w pełni, rozpoczęły się o 10 dni wcześniej niż zwykle. W plockim, w wielu miejscowościach żyto już w całości sprzątnięto. Urodzaj jest powyżej średniego.

„Życie Warszawy“ — 18 lipca 1946)

Swinie i prze

Na ostatnim wtorkowym spędzie w Grębowie, pow. Tarnobrzeg skupiono 26 sztuk świń. Dwie sztuki były pierwszej klasy. Ich właściciele otrzymali dobre ceny: Czesław Kopała za 160 kg tucznika otrzymał 3.040 zł, a za 175 kg sztukę Stanisławowi Kieliszewi zapłacono 3.325 zł.

Większość świń niestety, musiano zaliczyć do niższej klasy. Nie miały odpowiedniej wagi — to główny zarzut klasyfikatora. A „czwarta klasa“ oznacza dla rolnika różnicę 1 zł 60 gr na kilogramie (czyli około 150 zł mniej na jednej świni) w stosunku do „pierwszej klasy“. Takie są przepisy.

O LEPSZĄ KLASĘ

Ziemia grębowska jest licha, piaszczysta, gospodarstwa małe. Na przednówku przyjęło się tu trzymać inwentarz głównie na zielonej paszy.

Tak się lepiej — zdaniem tutejszych rolników — kalkuluje hodowla. Odstawiają mniejsze sztuki, ale za to nie muszą dokupować pasz treściwych w GS.

Czy zyskują na tym?

Z Karolem Matyką — referentem kontraktacji żywca w GS Grębów zrobiliśmy małe obliczenie...

Załóżmy, że — aby uzyskać 50 kg przyrostu wagi tucznika — rolnik musiałby dać temu tucznikowi o 3 kwintale paszy więcej. Koszt jej obliczamy (razem z ziemniakami i paszą treściwą, którą musiałby dokupić) na około 500 zł. Tyle rolnik musi wydać „ponad plan“, jeśli chce mieć wieprza dobrej klasy.

Czy mu się te pieniądze zwrócą?

Za 90 kg tucznika w „czwartej klasie“ dostałby 1566 zł. Za tego samego tucznika — jeśli będzie on ważył 140 kg i uzyska pierwszą klasę — wpadnie do kieszeni blisko 2.700 zł — czyli o tysiąc sto złotych więcej! Odliczmy te pięćset złotych wydane na paszę — zostanie jeszcze sześćset czystego zysku! Piękna nawijaka.

— Patrzcie — dziwi się Karol Matyka — sam nawet nie wiedziałem, że hodowla na „pierwszą klasę“ tak się opłaca.

Czesław Kopała i Stanisław Kieliszewski potwierdzają: opłaca się. Te przepisy są dobrze opracowane.

Podobnie zresztą opłaca się kontraktacja. Ceny za kilogram żywca w sto-

sunku do sztuk niekontraktowanych są wyższe o 1.90 zł na kilogramie. A mimo to przeszło połowa sztuk dostarczanych na spędy w Grębowie nie jest kontraktowana. Plany więc kuleją.

Jak widać — coś przeszkadza w pomyslnym rozwoju kontraktacji. Coś zniechęca do niej niektórych rolników.

NIE? TO NIE!

— Jest tu kilku gospodarzy, którzy podpisali umowę kontraktacyjną, a potem — nie dostarczyli świń — mówią w GS. Podają nazwiska, z Wydrzy, Jezorka, Krawiec, Grębowa.

Poszliśmy do domu nr. 753 w Grębowie. To dom Stanisława Kozła. Gospodarz ten także nie wywiązał się ostatnio z umowy kontraktacyjnej.

Zastaliśmy żonę gospodarza. On sam i dwoje dorosłych już dzieci — wyjeżdżają do pracy. Obejście, hodowla cała „na głowie“ samej gospodyni. Gospodarstwo — hektar i 84 ary.

A jednak z tego gospodarstwa dostarczono już w tym roku jedną sztukę. Zakontraktowano drugą i... przy wadze okazało się, że ma tylko 83 kg. Klasyfikator nie przyjął. Przepisy mówią: skupować świnię od 86 kg!

Nie wypełniła więc żona Stanisława Kozła umowy kontraktacyjnej. Wróciła do domu, potem zabiła świnię na własny użytek. Pieniądze były wprawdzie potrzebne, ale skoro klasyfikator nie chciał przyjąć...

— Nie? To nie!

Jeśli zależy nam na tym, żeby takie gospodarstwa również produkowały na rynek (a zależy), warto chyba w wyjątkowych wypadkach pójść na rękę gospodarzowi i nie zrywać umowy z powodu tych 3 kilogramów.

Warto przyjrzeć się z bliska i w innych gromadach takim wypadkom „niewypełnienia umowy“. Okazuje się nieraz, że przy pewnej uwadze ze strony GS umowa mogła być wypełniona — a z nią i jakiś procent planu gminnej spółdzielni!

„NADUŻYCIA“

Szywane przepisy nieraz są w sprzeczności z życiem. Te sprzeczności nie ominęły i Grębowa.

Przed miesiącem działała w grębowskiej GS komisja z przedsiębiorstwa

gospodarki zwierzętami rzeźnymi. Skontrolowała dokumenty skupu i kontraktacji. To dobrze. Nie wspomina o słusznych zaleceniach komisji. Czy jednak zawsze słusznie broni ona przepisów?

„Wojciech Niemiecki ze wsi Jeziorko dostarczył przed rokiem tucznika na umowę, natomiast blokcek klasyfikatora wystawiony jest na nazwisko: Franciszek Wilk! Zapłacono za tę sztukę jak za kontraktowaną. A należy policzyć taniej — jak za wolnorynkową, bo dostarczył ją przecież Wilk bez żadnej umowy! Różnicę 345 złotych ma wpłacić przedsiębiorstwu GS“ — to zalecenie komisji.

Pozornie wygląda to na zdemaskowane nadużycie. A jak było w istocie? Wilk jest zięciem starszuszka Niemieckiego, razem mieszkają, przyprowadził jego tucznika na spęd. I w GS i w GRN wiedzą, że to tucznik Niemieckiego, a nie Wilka, że nadużycia nie ma. Ale komisja jest widać nieubłagana.

Sprawa poszła do rozstrzygnięcia do Rzeszowa. GS się uparł, słusznie uważa, że Niemiecki (za pośrednictwem zięcia) z umowy się wywiązał i należność wypłacono prawidłowo.

Podobnie do rozstrzygnięcia przekazano inne zalecenie komisji:

„Obciążyć GS sumą 567 zł, gdyż przy dostawie na kontraktację jałówki ob. Władysława Kobylarza klasyfikator zaznaczył w aktach „brak kolczyka“. Należało zapłacić jak za sztukę wolnorynkową“...

Czyżby podstępnie zamienił tu rolnik jałówkę? Bynajmniej. Jałówka — jak niekiedy zdarza się swawolnym bydłom — zgubiła kolczyk. Władysław Kobylarz zwrócił się do GS o drugi. Jak mu powiedziano w GS, kolczyka nie można było wydać, nie było ich na składzie... I w Tarnobrzegu też (w przedsiębiorstwie) akurat ich zabrakło... Na spędzie więc musiał klasyfikator zapisać: brak kolczyka, ale GS, nie chcąc by rolnik tracił należność wg umowy kontraktacyjnej — wypłaciła. Chyba słusznie...

Moja w

Otwieramy koperty. Zawierają one wiadomości o zobowiązaniach wsi z różnych stron kraju. Bardzo trudno wybrać najciekawsze wypowiedzi Czytelników — i z tych zwiezłych, krótkich listów i z obszerniejszych, liczących po kilka stron.

Zgodnie z zapowiedzią — wybrać jednak trzeba.

RZADKO się zdarza, żeby mieszkańcy wsi poparli zgodnie jakąś inicjatywę, ale w wypadku naszej świetlicy — tak się stało — pisze Wacław Siwiuk z Bobrowic pow. Sławno. — Zrzuconą dawną świetlicą zajął się komitet rodzicielski przy szkole, opracowano kosztorys remontu świetlicy, który wyniósł 71 tys. — Do wypracowania przez mieszkańców wsi zobowiązał się dać przy remoncie pracę wartości 900 zł i gotówką zadeklarowano także 5 tysięcy zł. Do naszego czynu chcieli przyłączyć się chłopcy z sąsiedniej wsi Bobrowic. Także gromadzka rada udzieliła finansowej pomocy (około ośmiu tys. zł.).

Po pewnej zwłoce (we wsi zaczęto już szeptać, że komitet zabrał pieniądze ale „do własnej kieszeni“), komitetowi udało się uzyskać też pomoc PPRN w Sławnie.

Na 22 lipca chcemy otworzyć świetlicę, taką o jakiej marzyliśmy. W tym tygodniu przystępuje więc do roboty elektryk i malarz. Część robot wykonują oni bezpłatnie, jako swol-

ANTONI SŁONIMSKI

Praca słońca

O świecie ze snu zrywa się świecące
I budzi czarne plaki na drzewach krzyczące.

Pnie się do góry szybko i chmury rozpycha.
W środku nieba, zdyszane, w południe oddycha.

Oświeca każdą słomkę, drzewo i źdźbło trawy.
Wzrok jasny ubija w ziemię, ostry i ciekawy.

I patrzy się tak długo. Każdy szuka cienia,
Nikt nie może wytrzymać takiego spojrzenia.

A kiedy całą ziemię przejrzy i zawstydzi,
Odwraca się, udaje, że już nic nie widzi.

I na wieże meczetu, wysoko wzniesione,
Rzuca jeszcze spojrzenie od gniewu czerwone.

Chowa się za horyzont i tak długo stoi,
Aż ochłonie zupełnie, aż się uspokoi.

I chociaż cała dzienna już skończona praca,
Zakrada się ostrożnie i cichutko wraca.

I patrzy się na ziemię przez szparkę księżycą,
Oczy mruży jak gwiazdy, nocą się zachwycą.

Spotkanie nad Łyną

Z tej historyjki wynika morał: nie należy przeszkadzać, jeśli GS prawidłowo rozwiązuje kłopotliwe sytuacje.

WYKORZYSTANE KORZYŚCI

Są i przepisy korzystne dla rolników. Do nich należy między innymi instrukcja o działalności Komisji Nadzoru Spędu. Przedstawiciele hodowców mogą tu między innymi:

— żądać od referenta skupu wyjaśnień w sprawie klasyfikacji zwierząt — a w razie nieuzgodnienia stanowiska — dopilnować spisania protokołu skierowania sztuki do najbliższego stada mięsnego celem przeprowadzenia wtórnej klasyfikacji.

Pięknie. W rzeźni sztukę zbadają i klasyfikator się pomylił, dadzą się wyższą. GS dopłaci następnie rolnikowi.

Przeglądając reklamacje rolników z Grębowa. Ostatnio jedynie Adam Krawiec ze wsi Krawce uzyskał potwierdzenie swojej reklamacji i dostał z GS, jako że jego cielę rzeźniała o klasę wyżej, niż klasyfikacja.

Większość reklamacji jest odrzucała przez rzeźnię w Gliwicach, Będzinie.

Co to znaczy? Przepisy mówią, że rzeźnia klasyfikacja ma się odbyć w rzeźni najbliższej. A z Grębowa do Gliwic daleko... Transportowana tam sztuka straciła przez dwa dni dzień i pół kilo wagi!

Musimy jeszcze, rzecz prosta, przeznaczyć żywiec z jednego województwa do drugiego. Nie musimy jednak zżymać reklamujących chłopów przeznaczyć właśnie reklamowanych sztuk!

Szczupłe ramy reportażu nie pozwalają wspomnieć o wszystkich przepisach, które dziś powinny być przejęte, uaktualnione — aby nie utrudniały skupu i kontraktacji potrzebnej żywcem.

Każda GS wskaże swoje „bólące miejsca” w tych czy innych instrukcjach skupu.

Janusz Trzcianka

OLSZTYN wita nas jasnym blaskiem słońca. Piękna jest ta ostatnia niedziela czerwca i pięknie wygląda miasto, tonące w zieleni. Ostroym kontrastem odcinają się od niej mury starego zamku, u stóp którego lśnią w promieniach słońca ruchliwe wody Łyny. W tę właśnie ostatnią czerwcową niedzielę odbyło się w Olsztynie spotkanie przedstawicieli naszej redakcji z Czytelnikami. Mówiono na nim o sukcesach i troskach, bólach życia osobistego i społecznego, o planach na przyszłość. A oto kilka spraw, o których opowiadały uczestniczki spotkania.

*

Trudno mi było uwierzyć, że Irena Szczepanek jest matką sześciorga dzieci. Wygląda tak młodo. Zresztą, wprowadził mnie w błąd nie tylko jej wygląd. Irena Szczepanek jest członkinią koła gospodyń (przez sześć lat była jego przewodniczącą), razem z mężem należy także do kółka rolniczego, wtrąca swoje „trzy grosze” i do gminnej spółdzielni. Z tego co opowiada o pracy społecznej w Frankowie, nie wyglądała mi wcale na osobę obciążoną obowiązkami rodzinnymi. Okazuje się jednak, że pozory mylą.

Jak pracuje koło gospodyń we Frankowie? Należy do niego 21 kobiet — to takie „murowane” członkinie, które wykupiły legitymacje. Koło współpracuje z gminną spółdzielnią. Wynikiem tej współpracy jest wypożyczalnia sprzętu domowego i fundusze na jego uzupełnienie.

— Kupimy teraz drugą pralkę — mówi Irena Szczepanek — bo ta, którą mieliśmy, wykończyła się już zupełnie. Prawdę mówiąc, to maszyna nie miała ani chwili odpoczynku. Pracowała nie tylko w dzień, ale i w nocy.

Na konto koła gospodyń zapisać trzeba świetlicę urządzoną przez kobiety w czytelniku. Im też zawdzięczają mieszkańcy wsi niejedną wesołą spędzoną chwilę, na przedstawieniach urządzanych przez koło.

Nie wszystkie jednak sprawy dają się łatwo rozwiązać. Kłopoty się teraz koło gospodyń o jedną ze swoich członkiń. Jak jej pomóc? Mąż w więzieniu, „lepszy” mąż mający jeszcze dwie rodziżyny) ona została z trojgiem dzieci i matką staruszką. Pracuje w odległym tartaku i codziennie dojeżdża do pracy. Dzieci są bez opieki. Rosną na „nie dobrego”. Już teraz podkradają jajka i owoce u sąsiadów, a gdy babka zwraca im uwagę, rzucają w nią kamieniami.

— Nie dam rady ich wychować — mówi matka, więc koło gospodyń chciałoby dwóch chłopców umieścić w Domu Dziecka. Sprawa idzie jednak opornie, bo dzieci nie są sierotami, mają rodziców, na których — prawnie rzecz biorąc — spoczywa obowiązek wychowania. Ale do tej sprawy trzeba podejść nie formalnie a życiowo. Na ojca ta rodzina nie może przecież liczyć, koło gospodyń w dalszym ciągu prowadzi więc starania, by w tej sprawie pomóc swojej członkini.

*

O pracy kół gospodyń mówią też inne uczestniczki spotkania. Wypożyczalnie sprzętu gospodarstwa domowego cieszą się dużym powodzeniem.

Jaki sprzęt chciałyby mieć kobiety w wypożyczalniach?

— Potrzebne są nam takie rzeczy, które ułatwiają codzienną robotę w domu — mówi Kasprzyczka z powiatu Nowe Miasto. — Na „roboty” nas jeszcze nie stać, ale powinny być pralki, magły, większe maszynki do mięsa, szatkownice, aparaty do zamykania „weeków”. Ale gdzie je kupić? Nawet weeków nie ma w sklepach i owoce marnują się, bo nie ma ich w czym konserwować. Pieniądze na sprzęt mamy. Wywalczyłyśmy sobie to, że nasz PZGS przeznacza teraz rocznie z nadwyżek około 100 tysięcy złotych na zakup sprzętu do wypożyczalni, na kursy i pokazy gospodarcze. Pralek w powiecie mamy już 30, ale to jeszcze mało.

*

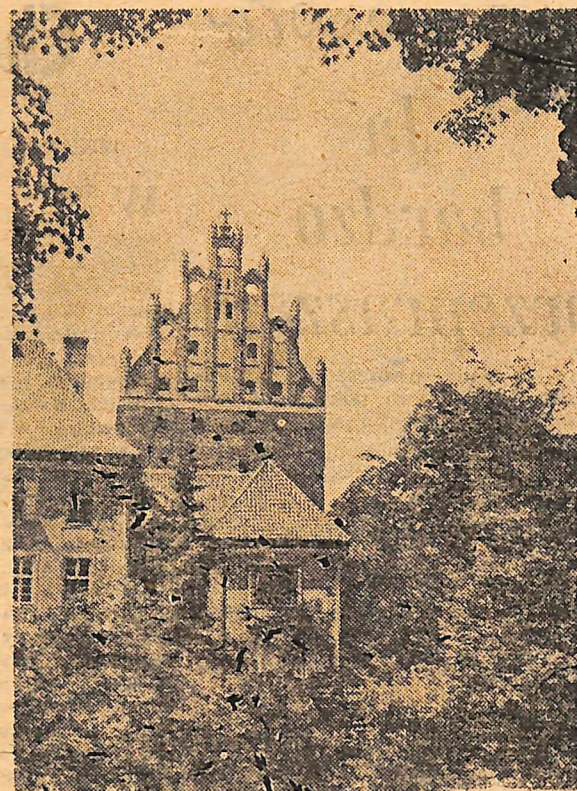
O zaopatrzeniu sklepów w potrzebne towary można by mówić długo.

— Brak bielizny trykotowej, a jeśli pojawi się w sklepach, to jest tylko pod ładą dla znajomych. — Musimy doć krowy w nylonach, a chcemy żyć oszczędnie, bo u nikogo się nie przelewa.

— Dlaczego bielizna trykotowa jest w prywatnych sklepach i kioskach (oczywiście odpowiednio droższa), a brak jej w sklepach państwowych i upolitycznionych?

— Dlaczego w Giżycku brak jest żup w proszkach? Dlaczego, choć są konserwy, nie można nigdzie kupić nożyków do otwierania puszek?

Wiele pretensji mają kobiety do sklepów GS, a choć niejedna z nich



Fragment zaułka olsztyńskiego, którego obroną podczas napadu krzyżackiego w r. 1520 kierował Mikołaj Kopernik. Fot. CAF

bierze udział w pracach komitetu członkowskiego — takie padły zdania — toteż czują się bezradne.

— Dwa lata gniewa się „na mnie” sklepowa, bo zwróciłam jej uwagę, by obsłużyła pierw kobiety, które przyszły po makę i cukier, a nie mężczyźni, którzy kupowali wódkę.

We Frankowie „obraził się” znowu na kobiety sklepowa, bo wykryły szustwa przy skupie jaj.

Tu w Komitecie członkowskim jest pięć kobiet. Początkowo nie miały żadnych instrukcji i wskazówek co mają robić, na czym ich praca ma polegać. Ostatnio zostały przeszkolone, wiedzą już, że trzeba kontrolować ceny, zwracać uwagę na porządek w sklepie, na odnoszenie się sklepowych do klientów. Ale gdy pytają o najbliższe zebranie, na którym ustaliliby terminy lustracji, przewodniczący nie jest wcale zachwycony. — Co, chcecie się wam znowu sklepy kontrolować?

Na zebraniu rady spółdzielczej w pow. Morąg wybuchła kłótnia. O co? Aż wstyd powiedzieć — o udział kobiet w radzie. Zebranie było podobno pod hasłem „kobiety do pieluch” — ale po długotrwałej, burzliwej dyskusji trzy kobiety weszły do rady. Nie będącemy mnożyć już przykładów, znalazłoby się ich więcej i nie tylko w Olsztynie. Dawno już i głośno mówią kobiety o tym, że są niechętnie widziane we wszystkich władzach, czy to w gromadzie czy powiecie, widoczne dlatego, że nie załatwiają spraw „przy kieliszku”.

*

Wiele było na spotkaniu wypowiedzi w sprawie lecznictwa. Prawie wszystkie Czytelniczki żaliły się na lekceważenie chorych ubezpieczonych, na brak dyplomowanych lekarzy. — Fe-czerzy są praktycznie u nas lekarzami — mówiła jedna z Czytelniczek z pow. Nowe Miasto — ale gdzie, do kogo ma iść chory człowiek? W szpitalach też brak opieki. Leżałam trzy dni w szpitalu z chorą nogą i nie miał mi kto zrobić opatrunku.

Nie tylko zresztą o samo lecznictwo chodziło kobietom.

— Zamknięci w swoim kręgu nie pracują społecznie — takie padły wypowiedzi. Jest to jeden z poważniejszych zarzutów stawianych służbie zdrowia. Zarzut niespodziewany, bo niezależnie od zdarzających się wypadków braku troski o pacjenta, znamy społeczną postawę wielu lekarzy terenowych.

I. K.

Wieża na 15-lecie

czyn społeczny dla uczczenia XV-lecia Polskiej Ludowej”.

*

MOJA wioska podjęła na XV-lecie zobowiązanie następujące: skończymy na 22 lipca remizę strażacką, budując nad garażem salę wykładową oraz dwupiętrową wieżę obserwacyjną. Rozpoczęliśmy roboty 10 marca, do dziś mamy duże trudności, bo nie można kupić cegły i cementu.

Trudności pokonamy, pożyczając materiały od obywateli z naszej gromady. Oddamy je, gdy na budowę przyjdą potem cegły. Najważniejsze, żeby nie opóźniała się budowa — informuje nas Michał Chrzastka ze wsi Piąta w pow. Chrzanów. W Prezydium Pow. RN w Chrzanowie nie mogłoby pomóc budowniczym remizy, aby nie musieli uciekać się do kłopotliwych pożyczek?

*

W liście Michałiny Bernackiej z Kurowa pow. Legnica czytamy:

NA piętnastą rocznicę Polskiej Ludowej chcemy uporządkować naszą wieś: naprawić dziurawe płoty, wyciąć śmietniki, których namnożyło się przy drogach — a na dzień przed świętem oczyścić ulice.

Niektórzy rozpoczęli już pracę nad wykonaniem tego zobowiązania, ale nie wszyscy. Przeszkodą jest to, że gromadzka rada dotąd nie zwołała ze-

brania. Powinni ogłosić, by wszyscy wzięli się do pracy”.

Wydaje nam się, że nie trzeba na to zebrania. Wystarczyłoby może, gdyby gospodynie we wsi porozmawiały z tymi, którzy na razie nie pamiętają o własnych zobowiązaniach. Chyba nie uchyla się od społecznej roboty.

*

PRAC u nas jeszcze nie rozpoczęła, to, gdyż nasze zobowiązanie podjęliśmy dopiero 22 czerwca — pisze Józef Wajs z Nowego Korczyna pow. Busko. — A zamierzamy przez nawiezenie ziemi podwyższyć plac koło nowo budowanej się szkoły. To zabezpieczy plac przed wylewami pobliskiej rzeki.

Mogą być u nas przeszkody w wykonaniu zobowiązania: nie wszyscy posiadacze koni będą w stanie wziąć udział w czynie gromady przed 22 lipca”.

Nie znamy powodów, dla których niektórzy gospodarze nie mogą w terminie wykonać zobowiązania. Rzeczą Prezydium GRN jest tak zorganizować pracę, by gospodarze ci mogli — choć w późniejszym terminie — wykonać swoją część społecznej pracy.

*

DALSZE wypowiedzi czytelników odedziemy drukować w następnych numerach.

Autorom wypowiedzi dziś wydrukowanych przesyłamy w nagrodę skórzane teczki.

Na wesoło Ja bardzo przepraszam

Była dorodna, niebieskooka i nuciła „Ri-fi-fi”. Stałam pokornie i czekałam, aż przerwie, dla nabrania tchu:

— Chciałabym komplet bielizny...

Spojrzenie niebieskich oczu powędrowało hen, za szybę wystawową.

— Mówię, że może by pani była u przejm...

— Słysz. Za ile ma być?

— Jakies 150, najwyżej 200 złotych,

— Nie ma.

Jak to? A na tym kremowym jest cena 170 złotych.

— Ale pani chce za 150 lub za 200. Mam przecież uszy — potrząsnęła groźnie klapsami i odwróciła się do mnie bokiem...

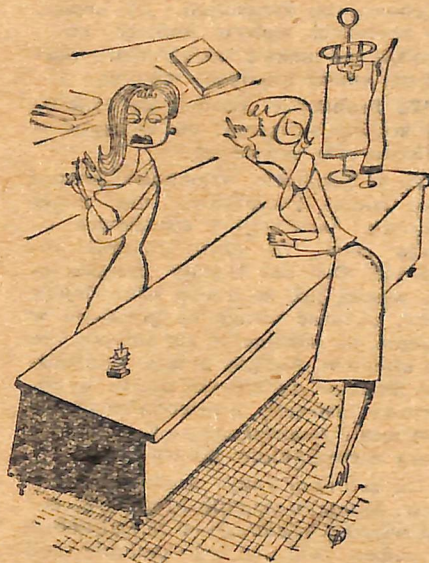
— Czy nie mogłabym obejrzeć tego kremowego? Ja bardzo przepraszam...

Spojrzała niezmiernie zdumiona:

— Kremowego? Niby czego?

— No, kompletu...

— Trzeba się najpierw zdecydować, co się chce, a potem głowę zawracać.



rys. J. Królikowski

— Zdecydowałam się. Chcę komplet. Kremowy. Za 170 złotych.

— O Jezu — jęknęła — ile razy mam powtarzać, że ten kremowy to czwórka i nie wbijsię pani w niego.

Byłam zdesperowana:

— To może ten seledynowy? Bardzo przepraszam...

— Nie.

— Co nie?

— Nie kupi pani.

— Ależ dlaczego?

— Mówię przecież. Za drogi.

Lzy dusiły mnie w gardle. Tyle upokorzeń przy kupnie jednego kompletu bielizny.

— To ja może innym razem...

Obejrzała dokładnie mnie, a później swe krwiste, niezmiernie długie paznokcie:

— Oczywiście. Tylko przychodząc do sklepu trzeba wiedzieć czego się chce. A pani od godziny grymasi i przebiega w towarze...

Gdy opuszczałam przybytek handlu uspołecznionego zza mych pleców dobiegał nieomal identyczny dialog. To niebieskooka „załatwiała” następną klientkę.

Kora.

Chcę wiedzieć, co słyhać na świecie

PODRÓŻ
WICEPREMIERA KOZŁOWA

W Stanach Zjednoczonych przebywa z oficjalną wizytą wicepremier rządu radzieckiego F. Kozłowa, jeden z najbliższych współpracowników Chruszczowa. F. Kozłowa dokonał w Nowym Jorku otwarcia wystawy radzieckiej nauki, kultury i techniki.

Podobna wystawa amerykańska otwarta zostanie wkrótce w Moskwie. W związku z tym do Moskwy przyjedzie wiceprezydent Stanów Zjednoczonych — Nixon. Zarówno pobyt Kozłowa w Stanach Zjednoczonych jak i Nixona w Związku Radzieckim nie ograniczą się li tylko do otwarcia wystaw. Wicepremier Kozłowa odbywa już podróż po Stanach Zjednoczonych przeprowadzając szereg rozmów z czołowymi politykami amerykańskimi.

Kiedy podajemy tę wiadomość prasa codzienna całego świata zamieszcza depesze o spotkaniu wicepremiera Kozłowa z prezydentem Eisenhowerem i sekretarzem stanu Herterem. Wielu publicystów spotkania te określa jako pewnego rodzaju „podkonferencję na szczycie”, w czasie której podejmowane będą wysiłki w kierunku jakiegoś postępu w sprawach, które okazały się za trudne do rozwiązania na genewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych.

Jeśli chodzi o samą wystawę radziecką w Nowym Jorku to cieszy się ona ogromnym zainteresowaniem, prasa amerykańska poświęca jej wiele miejsca przyznając, że osiągnięcia radzieckie są po prostu zdumiewające. „Jak mogło być inaczej? — pisał na przykład „New York Herald Tribune” — Rosja jest jednym z najbardziej imponujących krajów świata.”

GROMYKO WYJAŚNIA...

RADZIECKI minister spraw zagranicznych złożył oświadczenie omawiające wynik pierwszego etapu konferencji genewskiej. Stwierdził on, że propozycje radzieckie zostały podane na Zachodzie w sposób stronniczy. Nieprawdą jest, że ZSRR chce „wchłoniąć” Berlin zachodni. Takie twierdzenie nie może mieć innego celu, jak wprowadzenie w błąd opinii publicznej w krajach zachodnich.

ZSRR chce jak najszybszego zlikwidowania okupacji Berlina zachodniego. Mocarstwa zachodnie widocznie są temu przeciwnie. Ale jakże można mówić o poważnych zamiarach prowadzenia rokowań ze Związkiem Radzieckim w sprawie berlińskiej, a jednocześnie upierać się przy okupacyjnym reżimie w Berlinie zachodnim? Jedno z drugim nie da się pogodzić — stwierdza Gromyko.

W zakończeniu radziecki minister podkreślił, że rząd radziecki będzie dokładał — jak uprzednio — wszelkich starań, aby osiągnąć takie rozwiązanie spraw omawianych na konferencji, które nadawałyby się do

przyjęcia przez wszystkich jej uczestników.

W MOSKWIE

OSTATNIO w Moskwie obradowało plenium Komitetu Centralnego KPZR poświęcone sprawie przyspieszenia rozwoju gospodarczego i postępu technicznego ZSRR. Szczególną uwagę udzielano zagadnieniom automatyzacji i całkowitej mechanizacji w przemyśle. Jak wynika z przebiegu obrad, wysunięty został program wykonania w ciągu 5 lat zadań planu 7-letniego w rolnictwie i przedterminowego wykonania 7-latkę w przemyśle. W porównaniu z odpowiednim okresem ubiegłego roku produkcja przemysłu w roku 1959 wzrosła o 11%.

ADENAUER, A NASZE ZIEMIE

Przerwę w genewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych zachodnio-niemieccy politycy wykorzystują dla zaostrzenia sytuacji międzynarodowej.

W dniu 1 lipca rząd bński zorganizował w Berlinie zachodnim wybory na prezydenta NRF. A przecież zgodnie z podpisanym przez cztery mocarstwa statutem, Berlin zachodni nie stanowi części terytorium NRF. W związku z tym deputowani z Ber-

lina zachodniego mieli dotychczas tylko głos doradczy w Bundestagu. Obecnie przy wyborze prezydenta przyznano im pełne prawo głosu. Przeciw temu wystąpił nawet minister spraw wewnętrznych NRF — Schroeder.

Charakterystyczne były również wystąpienia dwóch zachodnio-niemieckich mężów stanu: kanclerza Adenauera i nadburmistrza Berlina zachodniego — Brandta. Adenauer, wziął udział w zjeździe t.zw. „Ziomkostwa Ślązaków” w Kolonii, co nadało tej imprezie charakter urzędowy. A tymczasem przywódca tej organizacji wysuwał na zjeździe żądania co najmniej dziwne. M. in. żądanie przywrócenia granic z 1914 r. — tzn. całego Śląska wraz z Katowicami i Rybnikiem. Przemówienie Adenauera utrzymane było w podobnym tonie.

A Brandt? Ten działacz „socjalistyczny” wystąpił publicznie przeciwko wszystkim, w czym nastąpiło pewne zbliżenie między Zachodem, a Wschodem. Żądał on zdjęcia sprawy Berlina zachodniego z porządku obrad w Genewie. A przecież sprawa ta stanowi istotną część problemów, które mają być tam rozstrzygnięte.

K.

Rozmowa z lekarzem

O letnich biegunkach u dzieci

Choroby przewodu pokarmowego najczęściej zdarzają się u niemowląt w lecie. Przyczyną choroby bywa przeżarcie, przekarmienie, nieregularne karmienie, przegrzewanie dziecka, nieprzestrzeganie zasad czystości w przygotowywaniu pokarmów.

Najczęstszą chorobą zakaźną przewodu pokarmowego u dzieci jest biegunka. W niektórych wypadkach przebiega ona łagodnie, w innych znacznie ciężiej. Ale nawet łagodna biegunka stanowi niebezpieczeństwo dla małego dziecka. Pozornie niewinna na początku, może nagle przejść w ciężką chorobę.

Jeżeli choroba ma łagodny przebieg dziecko staje się niespokojne, wymiotuje, oddaje wolny stolec 6—10 razy na dobę. Wypróżnienia są koleru zielonkawego, z domieszką śluzu, niekiedy pieniste. Stan ogólny dziecka jest jednak dobry. Chorobę tę można łatwo zwalczyć, jeśli natychmiast zasięgnie się porady lekarza i będzie się dokładnie spełniać wszystkie jego zalecenia.

Niekiedy jednak choroba od razu zaczyna się ciężko: dziecko goączkuje, je, twarzyczka jest biała, oczy zapadnięte, języczek suchy, obłożony, brzuszek wzdęty, skóra wiotka. Dziecko uporczywie wymiotuje, stolec oddaje 15—20 razy na dobę, szybko traci na wadze. Ciężki stan dziecka spowodowany jest zatruciem jadami bakteryj-

nymi i jadami z niestrawionych części pokarmu.

Co należy robić, gdy dziecko zachoruje na biegunkę o tak ciężkim przebiegu?

Przed wszystkim musimy zawezwać lekarza, gdyż każda chwila może decydować o życiu dziecka.

Nie wolno podawać żadnego jedzenia, a nawet pokarmu z piersi, aż do chwili przybycia lekarza. Jest to niezmiernie ważne. W ciągu pierwszych godzin choroby podajemy dziecku co kilka lub kilkanaście minut tylko czystą, przegotowaną wodę (po tyżeczce do herbaty). W ciągu doby dziecko powinno dostać tyle wody, ile pokarmu dostawało przed chorobą. Dajemy mu pić w dzień i w nocy.

Dziecko chore na biegunkę ma zwykle zimne rączki i nóżki. Ogrzewamy je butelkami napelnionymi ciepłą wodą (butelki owijamy ręcznikiem lub pieluszką). Trzeba uważać, żeby dziecka nie poparzyć.

Częste stolce podrażniają skórę dziecka, mogą wywołać stan zapalny i dodatkowe jeszcze powikłania chorobowe. Po każdym wypróżnieniu trzeba pieluski zmieniać i odfakać. Skórę na pośladkach należy starannie omyć, po czym oczyścić ją oliwą, która chroni przed oparzeniem. Osoba pielęgnująca dziecko musi dbać o zachowanie bezwzględnej czystości: myć dokładnie ręce przed i po każdej czynności przy dziecku, odfakać, prać, gotować i prasować pieluski i bieliznę dziecka. Naczynia również należy gotować. Bieliznę odfakać się przez namoczenie jej w 3 - procentowym roztworze lizolu.

Pokój, w którym przebywa dziecko, powinien być dobrze wietrzony.

Leki, sposób żywienia i pielęgnacji dziecka, wskaże lekarz, który opiekuje się małym pacjentem.

Jeśli zaleci on umieszczenie dziecka w szpitalu, bezwzględnie trzeba zastosować się do jego rady. Niektóre wypadki biegunki można leczyć tylko w warunkach szpitalnych.

W Polsce prowadzi się w miesiącach letnich tak zwaną akcję przeciwbiegunkową. Nawet w niedziele i święta czynne są specjalne ambulatoria. Pogotowie przeciwbiegunkowe można wzywać w ciągu całej doby.

Dr Wł. Kwaśniewska

Ciekawe...

METALOWE lusterka pojawiły się na 3 tysiące lat przed naszą erą. Pierwsze lusterko ze szkła zrobili Włosi w XVI wieku. W owym czasie lusterka uważane były za przedmiot luksusowy, noszono je na szyi na złotym łańcuszku, wprawiano w drzwi karat. Słynne lusterko, zaofiarowane francuskiej królowej Marii Medici, było nie większe od współczesnej papierownicy i oceniano je na... 150 tysięcy franków w złocie.

PERŁY nie są długowieczne: po 200—250 latach zamieniają się w pył. Największa na świecie perła, wa-

żąca 450 karatów (90 gramów) znajduje się w Muzeum Królewskim w Londynie.

*

NA dnie Północnego Oceanu Lodo-watego ciągnie się pasmo górskie długości 2,5 tysiąca kilometrów.

*

PIERWSZE porcelanowe filiżanki przywieziono do Europy z Chin około 600 lat temu.

Dla każdego COŚ dobrego

Trzeba się ubierać nie tylko modnie, ale także odpowiednio do swego typu urody. A więc, jeśli jesteś drobnej budowy, dość szczupłą, średniego wzrostu, a także z usposobienia jesteś typem na wskroś kobiecym, powinnaś nosić kolory pastelowe, lub zdecydowanie ciemne. Podkreślisz swój wdzięk i urodę lekko uszytą sukienką: szeroką spódnicą, stanik z dekoltem lub miękko układającym się kołnierzykiem. Zamiast angielskiego kostiumu, uszyj wciętą garsonkę. Zbyt prosty i ciężki krój ubrania nie jest dla ciebie odpowiedni. Unikaj ciężkich pantofli na grubej żelówce i zbyt dużych torebek.



Jeśli jesteś dość tęga i niskiego wzrostu nie nosz szerokich, marszczonych spódnic, materiałów w duży deseń, unikaj kontrastujących kolorów. Nie ubieraj się w suknie ze sterczących materiałów z szerokim dekoltem. Jeśli nosisz strój dwuczęściowy, spódnicę i sweter powinny być w zharmonizowanych kolorach. Najkorzystniej będziesz wyglądać w jednoczęściowej sukni z gładkiego materiału: spódnicę lekko rozszerzoną, stanik z wydłużonym dekoltem i koniecznie wszywany rękaw. Wszystko co nosisz powinno być lekko dopasowane.



Są kobiety, które bardzo długo zachowują młodą, wprost dziewczęcą sylwetkę i młodzieńczy sposób bycia. Ich postać, bezpośredniość w obcowaniu i żywe usposobienie wymagają prostego stroju. Najkorzystniejsze ubranie to: spódnicę i bluzkę, lub sweter, najróżniejsze żakietki, kurtki i wiatrówki. Dziewczęcy ten typ urody niekorzystnie wygląda w „fantazyjnych” sukniach. Natomiast wszelkie dodatki, jak paski, różnorodne kołnierzyki, szaliki, chustki jako dodatki do prosto, skromnie uszytych sukienek są bardzo odpowiednie.



Czarnookie brunetki o śniadej cerze i dość wyrazistych rysach twarzy wyglądają ładnie w sukniach o mocnych, zdecydowanych barwach i mogą sobie pozwolić na dobieranie kontrastujących kolorów, a więc: pasiasta lub w kratę spódnicę o żywych kolorach i jednobarwną bluzkę lub sweter. Kobiety o takiej oryginalnej urodzie powinny unikać sztucznej biżuterii i wszelkich rzucających się w oczy ozdób — to często wygląda wulgarnie. Jednocześnie, wąską suknią „nie ubiera” tego typu kobiety.



Dobrze, wiedzieć że...

Masło nie będzie się topiło nawet w upalne dni, jeżeli maselniczkę owiniemy ściereczką, zmoczoną w solonej wodzie.

*

Aby ser nie wysychał zbyt szybko, należy położyć go na talerzyku, obok niego kostkę cukru i nakryć drugim talerzykiem. Ser zachowa świeżość przez cały tydzień.



Jeżeli ciasto przywarło do brytfanny, należy ją 1-2 razy owinąć moką, chłodną ściereczką zmoczoną w zimnej wodzie albo potrzymać nad parą. Można także postawić brytfannę na kilka sekund do naczyń z zimną wodą.



Niektóre gatunki ziemniaków rozgotowują się nawet w bardzo słonej wodzie tak, że trudno je na przykład wykorzystać do sałatek. Aby zapobiec rozgotowaniu się ziemniaków, należy dodać do wody sok z kiszonych ogórków lub kapusty, albo nieco octu.



Aby palce nie czerniały, należy obierać ziemniaki nierdzewnym nożem.



Jajka o pękniętej skorupie nie wyciekają, jeżeli będziemy je gotować w solonej wodzie.

*

Jeżeli woda, w której gotuje się jajka kipi gwałtownie, białko będzie twarde, a żółtko luźne; jeżeli gotują się wolno, żółtko będzie twarde, białko zaś luźne.



NAPOJE

Upał, nie ma czym oddychać, apetytu nikt nie ma, tylko pić pić... Woda niesmaczna, wartoby coś lepszego. A więc proszę.

NAPOJ PORZECZKOWY

Porzeczki opłukać, obrać, zmiażdżyć i zalać przegotowaną letnią wodą (na ½ kg porzeczki 1 litr wody). Wymieszać, przecedzić, osłodzić lub nie — jak kto lubi. Ochłodzić i pić.

Tak samo przyrządza się napój z malin i czarnych jagód.

NAPOJ Z MLEKA I MALIN

½ kg malin zmiażdżyć, mocno odcisnąć przez płócienną szmatkę. Do soku dodać 1 litr przegotowanego, wystudzonego mleka. Osłodzić do smaku. Pyszne orzeźwiające i bardzo zdrowe. Przysmak dla dzieci.

NAPOJ Z KWASU BURAKOWEGO

Buraki starannie umyć, szczotką, obrać, pokrajać w cienkie plastry. Włożyć je do czystego, wyparzonego kamiennego garnka lub do słoja i zalać letnią, przegotowaną wodą. Dodać skórkę chleba i postawić w ciepłym miejscu. Po 3 dniach odcedzić, osłodzić i osolić do smaku. Można też dodać siekany koper, szczypiorek i trochę śmietany.

Kwas można potrzymać na burakach dłużej niż 3 dni, będzie ostrzejszy.



Zamiast SZNURKA

Celofan na słoikach z przetworami zamiast przewiązywać sznurkiem, wygodniej jest zaciskać okrągłymi gumkami. Wykonać je możemy sami z starej dętki rowerowej, tnąc ją w poprzek, tak aby otrzymać kółka od ½-1 cm. Praktycznie jest, gdy pęk tak przygotowanych opasek gumowych wisi na haczyku „pod ręką”.



List Czytelnika

Na najgorszym polu

Mam kawałek piaszczystej góry, na której do niedawna żadne zboże nie mogło dobrze wyrosnąć. Kiedy natrafiłem w gazecie na artykuł o zakładaniu stosów kompostowych, z których nawóz poprawia wydajność gleb piaszczystych, postanowiłem zrobić próbę.

Było to dwa lata temu. Na jesieni zabrałem się do gruntownego porządku na podwórzu. Wygrabiłem wszystkie śmieci, brudy i odpadki. Uzbierałem tego sporo. Do tego doszły lę-

O burzach i przesądach

Czarna, ogromna chmura, przecinała raz po raz ognistymi językami błyskawic, płynęła po niebie z zawrotną szybkością. Jeszcze pięć, dziesięć minut i burza rozsiale się na dobre. Schroniłam się do najbliższego domu. W samą porę, bo oto zadudnił już po dachu ulewny deszcz, a po zewnętrznych stronach szyb spływały strumienie wody.

Gospodarzy nie było w domu. Pojechali w pole — daleko za las — jak objaśniała może dziewięcioletnia dziewczynka, czyniąca „honory domu”.

Nie byłam jedyną osobą, która szukała tu schronienia. Z pobliskich pól przybiegło kilka kobiet i jak zwykle w takich wypadkach posypały się opowieści o przeżytych burzach, pożarach od piorunów, wypadkach z ludźmi...

— U Walczaków, pamiętacie, chyba to ze trzy lata temu, piorun zabił w mieszkaniu kobietę, co na przeciągu stała...

— Albo Jaska Plucińskich, taka młoda, wesele jej mieli szykować po żniwach. W polu była, kiedy piorun ją trafił, a choć nie zabił od razu, nie udało się jej odratować. A zleciała się zaraz do niej gromada ludzi. Dół mi-giem wykopali i dziewczynę do ziemi... wiadomo ziemia najlepiej „elektrykę” wyciągnie...

Biedna Jaska — gdyby nie przesady, może udałoby się ją uratować. Nie ona jedna padła ofiarą zabobonów. W bardzo wielu wsiach pokutuje do dziś zwyczaj, że porażonego piorunem trzeba zakopać do ziemi.

Ale ziemia, Drogie Czytelniczki, „nie wyciągnie elektryki”, w ten sposób nie uratujecie nigdy porażonego. Podstawowy ratunek to jak najszybciej zastosowane sztuczne oddychanie. Porażonego piorunem ratuje się jak topielca.

Są też i inne przesady związane z wylądowaniami elektrycznymi w czasie burzy.

Mówi się, że otwarte okno i przeciągi — przyciągają pioruny. To jest niezgodne z prawdą. Zamykamy okna, gdy nadchodzi burza, ale zamykamy je, aby wiatr nie potłukł szyb, aby nie nalała się woda do mieszkania, nie dlatego jednak, aby uchronić się przed piorunami. Niesłuszny jest też pogląd, że światło elektryczne sprawdza pioruny.

Natomiast trzeba wiedzieć o tym, że przewody piorunochronowe, piece, kominy, duże przedmioty metalowe, są dogodnymi drogami do wylądowań piorunowych i w czasie burzy nie należy się do nich zbliżać. Jeśli w domu jest radio trzeba uziemić antenę. Nie należy też bez koniecznej potrzeby wychodzić z budynku.

Jeśli burza zaskoczy nas w polu, nie chrońmy się pod samotnie stojącymi drzewami, ani szopami, niebezpiecznie jest także stać w rozległym i otwartym polu. Najlepiej chronić się do budynku, gęstego lasu, ziemianki, a w ostateczności położyć się na ziemi.

I. K.

ty ziemniaczane, słoma z kopców, popiół, kurzeniec itd. Wszystko to ułożyłem na stos.

Na spód stosu położyłem warstwę lęków ziemniaczanych, na to dałem warstwę poskrobków z podwórza. Potem znowu dałem liście z drzew, które zasypałem śmieciami, z kolei poszły lęty i popiół. Wszystko to układałem warstwami i obficie zlewałem wodą z odchodami z ustępu.

Mając już ułożony stos, polewałem go często, aby był stale wilgotny. Wszelkie brudy a nawet i wodę od prania, resztki pomyj też, wylewałem na kompost. W okresie wiosny i lata składałem na kompost różne chwasty wyrwane w ogrodzie. Uważałem tylko, by nie kłaść chwastów, które mają dojrzale nasiona lub żywe rozłogi.

Po jakimś czasie kompost przekopałem. Dodałem przy tym do niego różnych drobnych śmieci, które gromadziłem w specjalnie na ten cel przeznaczonych skrzyni. Dodałem też odchody z ustępu, które zmieszałem z wodą. Dosypałem popiołu i innych odpadków.

Po przerobieniu stosu przyrzuciłem go ziemią i gałęziami, aby kury nie rozgrzebywały.

Od wiosny do jesieni przerobiłem kompost 4 razy, za każdym razem dając te same dodatki, szczególnie odchody, popiół, kurzeniec. Na zimę przykryłem grubo lękami.

Na wiosnę część kompostu „wysiałem” na łąkę, a część zostawiłem na ową piaszczystą górę. Tę resztę zmieszałem ze śmieciami, których nabierałem sporo, sporządziłem jakby „zakwasę”. Powstał w ten sposób nowy stos.

Część łąki, którą nawoziłem kompostem, od razu zmieniła wygląd. Trawa wyrosła gęsta, miękka jak puch, gdy tymczasem na nie nawiezionej części nie było co koszą zająć.

Na jesień nowy kompost wywiozłem na ową górę — pod żyto. Żyto, które kiedyś ledwie od ziemi odrósłszy, nie rosło dalej, a przy cieplejszej pogodzie zaczynało się zaraz kłosić, teraz wyrosło „nad podziw”. Słomę miało grubsza, sztywną, a kłos ciężki. Na tym niegdyś najgorszym polu wyrosło najładniejsze żyto!

Od tej pory rokrocznie zakładam stos kompostowy.

Ryszard Ratajczyk
Malaszewice Duże
grom. Kobylany
pow. Biała Podlaska

Śladem naszych interwencji

Za igłę — widły

„Wydaje mi się, że w Prezydium Kłobuckiej Powiatowej Rady Narodowej jest trochę biurokracji. Latwiej im bowiem jeździć każdorazowo po 16 km i dokonywać niesłusznych zajęć, niż całą rzecz zbadać dokładnie u siebie”.

Tak kończyła swój list do redakcji Regina Gosławska z Krzepic w powiecie Kłobuck. W miesiąc po naszej interwencji otrzymaliśmy z Wydziału Finansowego kłobuckiej PRN odpowiedź, w której czytamy między innymi:

„Grzywna w kwocie zł. 30 została przez ob. Gosławskiego Stanisława wpłacona na adres Prezydium PRN bez podania wydziału, na konto którego należało ją wpłacić. Obecnie suma ta została odszukana... i przelana na właściwe konto, a tytuł wykonawczy nr 345/58 został wycofany z Referatu Egzekucyjnego”.

Tak więc dziesięciomiesięczny konflikt Gosławscy — Wydział Finansowy zakończył się wreszcie i wszystko

Poplony warzywne

Wiele warzyw, jak np. rzodkiewka, szpinak, wczesna kapusta, groszek wczesnie schodzą z pola i możemy na ich miejsce siać inne warzywa, które wydadzą drugi plon z tego samego zagona.

Na poplony nadają się warzywa o krótkim okresie wzrostu (wegetacji), wytrzymałe na przymrozki.

Do typowych roślin poplonowych należą: salata, rzodkiewka, rzodkiew, rzepa, kalarepa i szpinak. Często sadi się na poplony kapustę, brukselkę, jarmuż, groszek i fasolkę.

Pod warzywa uprawiane jako poplony wybieramy pola, odpowiadające im co do stanowiska w płodozmianie.

Salatę i szpinak posiejemy na przykład na kwaterze w pierwszym roku po nawożeniu. Rzodkiewkę zasiejemy po wczesnej kapuście, wczesnych kalafiach lub wczesnych ziemniakach. Kalarepę jako poplon należałoby zasiać na polu świeżo nawożonym lub w drugim roku po nawożeniu, na przykład po kapuście wczesnej, wczesnej marchwi lub po cebuli.

Grosz i fasolę szparagową możemy uprawiać jako poplon na polu pierwszym, drugim lub trzecim. Dobrym przedplonem dla tych warzyw jest cebula z dymki, wczesna marchew, wczesne ziemniaki.

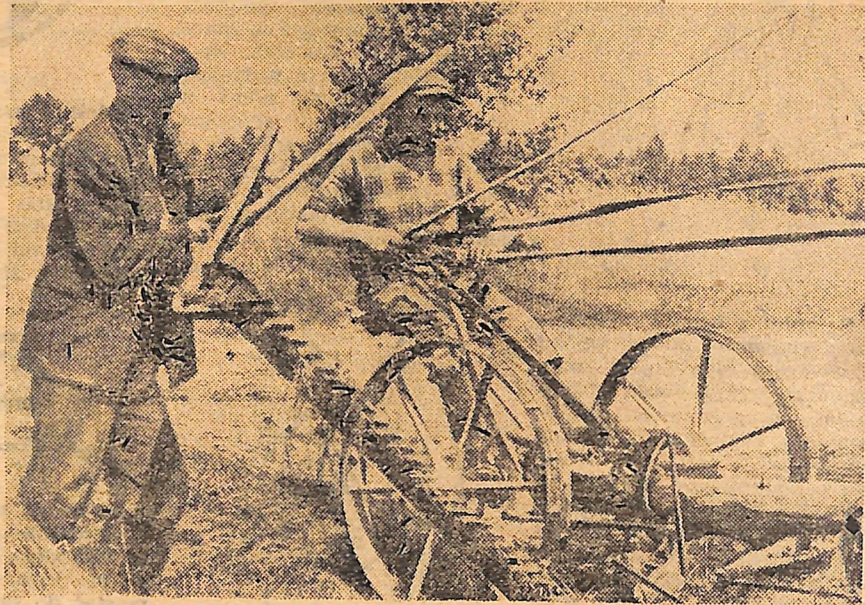
Szpinak wysiewa się w sierpniu w ziemię zasobną i wilgotną. Uda się dobrze, gdyż jesienią nie wybija tak jak w lecie w pędy kwiatowe. Sieje się go w rzędy 20—30 do 40 cm i co 5 cm w rzędzie. (Szpinak pozostawiony na zimę daje najwcześniejszy plon na wiosnę).

Rzodkiewkę, rzodkiew i rzepę wysiewa się w końcu lata, podobnie jak wiosną, tj. co dwa tygodnie.

Kalarepę na poplon wysadza się w końcu lipca i w sierpniu. Nasiona wysiewa się w rozsadniку miesiąc wcześniej. Zajmuje ona krótko pole, warto więc ją uprawiać po wszelkich wczesnych warzywach. Późne kalafiorzy sadi się w końcu czerwca i w lipcu w rozstawie 60 na 50 cm.

Kapustę brukselską sadi się jako poplon w czerwcu i lipcu, podobnie jak kalarepę. Nie okopuje się jej zupełnie. Brukselka jest zupełnie niewrażliwa na mrozy, najdłużej z kapustnych może pozostawać w polu i znosi przymrozki do —8 st. (Wtedy jednak źle się przechowuje).

Inż. F. K.



Tegoroczne sianokosy nie były trudne dla członków kółka rolniczego w Ośnicy (pow. Maków Mazowiecki). Poszła w „obieg” kosiarka zespołu maszynowego przy kółku rolniczym. Widzimy ją właśnie na łące Józefa Oltowskiego, któremu w pracy pomaga przez kółka Karol Kupis. Oprócz kosiarki zespół dorobił się już młocarni z motorem i siewnika. fot. K. Sędzikowski

je numer tego dowodu i odjeżdża, ale w końcu grudnia zjawia się znowu i dokonuje zajęcia... maszyny do szycia.

Nie pomagają żadne protesty porządkowców. „Zajmuję, bo mi za to płacą i kropka” — mówi sekwestrator. Reklamuje pocztę, że przekaz z Wydziału Finansowego nie wrócił. Wszystko na próżno. „Nie będziemy u nas szukać i basta — powtarzają z uporem urzędnicy. — Albo pan płaci po raz drugi, albo zabierzemy maszynę”.

Dobrze, że wreszcie pomogła nasza interwencja. Ale obok takich wypadków nie wolno chyba przechodzić obojętnie, tym bardziej że zdarzają się dosyć często, psując ludziom krew, a organom władzy ludowej nie przysparzając sławy. Adresujemy więc te uwagi nie tylko do pracowników kłobuckiego Wydziału Finansowego, ale do wszystkich, którym zdarzają się różne „pomyłki” i którzy wciąż jeszcze „zapominają” o obowiązku sumiennego odnoszenia się do skarg, zażaleń czy wyjaśnień swoich interesantów, po prostu — do powierzonych im pracy. Żeby za igłę nie skazywano człowieka na oddanie widel i żeby go w ogóle nie skazywano niewinnie.

J. M.



Czytelnicy piszą PRZYJACIOŁKA ODPOWIADA



POCZEKAJ!

Droga „Przyjaciółko!” — pisze TERESA Z. Z POW. PRUSZKOWSKIEGO — Spotkał mnie wielki wstyd. Od czterech lat chodziłam ze Stefkiem. Nim poszedł do wojska zaręczyliśmy się, w tym roku skończył służbę i w początkach lipca miał być nasz ślub. Tymczasem okazało się, że Stefek płaci alimenty.

Moi rodzice mówią, że to duży grosz (250 zł miesięcznie) i uszczerbek w gospodarstwie. Radzą żebym zerwała ze Stefkiem. A i mnie przykro, że on o mnie nie myślał kiedy z tamtą chodził.

Slucham rad rodziców, ale słucham i tego co powiada Stefan. On chce żebyśmy się pobrali. Mówi, że te 250 zł miesięcznie będziemy mogli płacić, bo ojciec ma mi dać 2 hektary, a on dostanie trzy z budynkami. A co do tamtej dziewczyny to powiada, że wcale mu się nie podobala, że to przypadkowa znajomość. Przez jakiś czas z nią się spotykał. Nie przyszło mu do głowy, że to się tak skończy. Później wyjechał z tej miejscowości i dopiero po kilku miesiącach dowiedział się, że ona jest w ciąży.

A ja zastanawiam się czy to sprawiedliwe. Nie dość że przez tamtą dziewczynę Stefek mnie zdradził, to jeszcze mam płacić dla niej alimenty?

Droga Czytelniczko! Czy zastanowiłaś się choć przez chwilę nad sytuacją tej drugiej kobiety, która porzucona przez Stefana, urodziła i wychowuje jego dziecko? Oczywiście odpowiada ona za swoje uczynki, ale i Stefan musi odpowiadać za swoje. On sam nie zaprzecza, że jest ojcem dziecka. A skoro tak jest, powinien ponosić przynajmniej częściowo koszty utrzymania dziecka; 250 zł. to może spory wydatek, ale jakże to niewielka suma dla samotnej matki, która musi nie tylko żywić dziecko, ale także ubrać je, wychować. Widzisz tylko swoją krzywdę. Czemu nie dostrzegasz krzywdy innej kobiety? I krzywdy dziecka?

Czy masz mimo wszystko wyjść za Stefka? Nie radzimy Ci, byś już teraz podejmowała decyzję. Przez czas służby wojskowej widywałeś go rzadko, nie wiesz czy się nie zmienił. Wypadek, o którym piszesz może świadczyć o tym, że Stefan jest lekkomyślny. Po paru miesiącach próby będzie Ci łatwiej podjąć rozsądną decyzję.

Jeśli zdecydujesz się na ślub, pamiętaj by stałe wy-mówki, zazdrość i przypominanie o alimentach nie za-truły Waszego pożycia małżeńskiego. Wiesz przecież o zobowiązaniach Stefana i jako żona powinnaś pilnować, by się z nich wywiązał. Pamiętaj, że jeśli tolerować będziesz jego nieuczciwość w stosunku

do innej kobiety, Stefan nie będzie miał wielkich wyrzútów sumienia, jeśli oszuka i Ciebie.



Lekarz ODPOWIADA

STANISŁAWA P. Z WOJ. KOSZALIŃSKIEGO pisze: „Mam 28 lat, a już grozi mi utrata zębów. Ogrómnie martwię się z tego powodu. Zęby są nie zepsute, ale chwieją się, a w dziąsłach jest ropa.

Checiałabym dowiedzieć się od Ciebie, „Przyjaciółko”, czy z choroby tej mogę się wyleczyć.”

Droga Czytelniczko! Prawdopodobnie cierpisz na paradentozę (przyzębicę). Jest to choroba bardzo rozpowszechniona. W przebiegu tej choroby następuje zanik kości, żeby pozabawione oparcia chwieją się i stopniowo wypadają. Przyczyna choroby nie jest dokładnie znana.

Jedni sądzą, że powodem jej są zaburzenia w przemianie materii, inni, że choroba ta powstaje przez zakażenie bakteryjne lub, że przyczyną jej jest niedobór witamin. Wpływ na powstawanie paradentozy ma także nieprawidłowy zgryz lub przeciążenie zębów, które powstaje na skutek braków w uzębieniu. Na paradentozę cierpią przeważnie ludzie, którzy wadliwie odżywiają się, albo cierpią na przewlekłe choroby, na przykład na gruźlicę, cukrzycę lub chorobę nerek.

U niektórych ludzi dołącza się do zaniku kości stan zapalny dziąseł (dziąsło jest obrzęknięte, zaczerwienione, bolesne, przy naciśnięciu wydobywa się ropa).

Leczenie polega na systematycznym oczyszczaniu zębów z kamienia. W razie stanu zapalnego dziąseł stosuje się płukanie jamy ustnej 3-procentowym roztworem sody oczyszczonej, czasami stosuje się sulfatiazol lub nawet penicylinę. Zaleca się też duże ilości witaminy C i inne leki. Konieczne jest odpowiednie odżywianie się, spożywanie dużej ilości jarzyn i owoców. Martwe zęby należy usunąć i po wyleczeniu dziąseł uzupełnić brakujące zęby odpowiednią protezą (nie wstawiać mostków tylko ruchome dostawki). Paradentozę jest chorobą przykłą, ale dzięki odpowiedniemu postępowaniu można nie dopuścić do utraty zębów. Powinnaś być stale pod opieką lekarza — dentysty i spełniać wszystkie jego zalecenia. W ten sposób utrzymasz swe zęby w możliwie dobrym stanie. Jest to tym bardziej ważne, że całkowite wyleczenie z tej przykłej choroby jest niemożliwe.



Porady PRAWNE

HALINA Z. Z POW. STRYŻÓWSKIEGO pisze: „W naszej wsi jest jedna starszka, która dosiownie przy-

miera głodem. Dopóki dopisywały jej siły i zdrowie najmowała się do pracy u ludzi. Teraz mieszka na komornym i żyje z tego, co jej dadzą do-brzy ludzie. Ma ona gdzieś w Zielonej Górze dzieci, ale one nie interesują się wcale położeniem matki.

Proszę o poradę, jak można pomóc tej biednej kobiecie. Czy nie udałoby się dla niej wyjednać renty?”

Droga Czytelniczko! Z tego, co napisałaś wynika, że kobieta o której piszesz, nie pracowała nigdzie na stałe, nie była ubezpieczona, toteż udowodnienie okresów jej pracy u poszczególnych gospodarzy — praktycznie biorąc — jest niemożliwe. To przesądza oczywiście niepomyślny wynik ewentualnych starań o uzyskanie renty.

Minister Pracy i Opieki Społecznej może przyznać w pewnych wypadkach rentę wyjątkową tym osobom, które: — niemalże przez całe życie pracowały najemnie, ale wskutek niepomysłnego spłotu okoliczności nie nabyły prawa do renty (np. nie mogą udowodnić wymaganego okresu pracy, bo nie mają ani dokumentów, ani świadków), — zostały zaliczone co najmniej do II grupy inwalidzkiej, to znaczy są zupełnie niezdolne do pracy, — nie mają własnych środków utrzymania, ani też nie mają nikogo, kto byłby zobowiązany do utrzymania ich.

Jak wynika z tego, starszka miałaby szanse uzyskania renty w drodze wyjątku wówczas, gdyby była zupełnie samotna. Skoro jednak ma dzieci, to są one obowiązane w pierwszym rzędzie zapewnić jej utrzymanie. To, że dzieci nie poczuwają się do tego obowiązku i matce nie pomagają nie oznacza, że tak być powinno i że tak zostanie. Dzieci można bowiem zmusić do udzielenia matce pomocy w formie dostarczenia jej niezbędnych środków utrzymania. Mogłabyś pomóc starszce gdybyś zechciała zająć się tym — aby wniosła ona sprawę do sądu o alimenty od dzieci. Taka sprawa jest wolna od opłat i na pewno sąd rozstrzygnie ją szybko i pomyślnie dla tej nieszczęśliwej kobiety.

Można by też podjąć starania, ażeby — dopóki sprawa renty nie zostanie rozpatrzona — Wydział Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Prezydium Powiatowej Rady Narodowej objął starszkę pomocą społeczną i przyznał jej doraźnie zapomogę.

Oczywiście tym wszystkim musi ktoś się zająć. Jest to wdzięczne pole do popisu dla koła gospodyń wiejskich (o ile istnieje ono na Waszym terenie).

AGNIESZKA W. Z POWIATU TARNOBRZESKIEGO pisze: „Droga „Przyjaciółko!” Pracuję w leśnictwie przy sadzeniu lasów. O siódmej jesteśmy u leśniczego, który mówi nam, gdzie mamy iść i

co robić. Pracujemy do trzeciej, z półgodzienną przerwą. Napisz mi, czy w sobotę też obowiązuję ośm godzinny dzień pracy, czy tak jak w innej państwowej pracy 6 godzin? Czy należy nam się przerwa na śniadanie i czy droga przez las powinna być liczona do dniówki?”

Droga Czytelniczko! Z listu Twego wynika, że organizacja i czas pracy w tym leśnictwie, gdzie pracujesz, odbiega od obowiązujących norm. Normy te zostały ściśle ustalone w układzie zbiorowym pracy dla robotników, zatrudnionych w przedsiębiorstwach lasów państwowych, w rozdziale VIII, zatytułowanym: „Czas pracy, urlopy, zwolnienia”. Omówimy pokrótce interesujące Cię zagadnienia:

Czas pracy robotników wynosi 8 godzin dziennie, a w sobotę 6 godzin; razem 46 godzin tygodniowo (wynagrodzenie przysługujące za 46 godzin). W ciągu tego dnia pracy robotnik powinien mieć możliwość spożycia posiłku. Jeśli przerwa taka trwa krócej niż 15 minut, to nie trzeba jej „odpracowywać”. Do czasu pracy nie zaliczają się jedynie przerwy trwające ponad 15 minut.

O tym, ile powinno być przerw w czasie dnia decydują konkretne warunki pracy. Te same zasady decydują o przerwach w wyniku niesprzyjających warunków atmosferycznych.

Do czasu pracy nie zalicza się czasu na dojeżdżenie do pracy, powrót z miejsca pracy oraz na przejścia związane ze zmianą pracy w ciągu dnia. Nie ma też mowy o wypłacie wynagrodzenia za czas stracony w związku z przejściami.

Jak z powyższego wynika, Twoje warunki pracy nie są zgodne z tymi, jakie powinny być stosowane zgodnie z układem zbiorowym.

Leśniczy wymaga ośmiu godzin pracy w sobotę, pewnie dlatego, ponieważ pracujecie dziennie mniej niż 8 godzin. Różnicę tę pokrywają właśnie owe dodatkowe dwie godziny w sobotę.

Sądzimy jednak, że jest konieczne i bardziej celowe, abyście przeszli na system pracy ustalony układem zbiorowym. Dlatego trzeba zwrócić się do nadleśnictwa o przeprowadzenie tej zmiany. Oczywiście istotne znaczenie przy takiej zmianie ma stanowisko rady oddziałowej Waszego związku zawodowego.



FELICJA S. Z POW. HRUBIESZÓW pisze: „Poradź mi, „Przyjaciółko”, jak uprać pierze z poduszek i pierzyny. Używamy już ich bardzo długo i chciałam pierze oczyścić, ale boję się, żeby nie zmarnować sobie pościeli”.

Pierze, które chcemy uprać, trzeba przesypać do worków z gęstego muslinu albo tetry. Pożądane jest aby rozmiary worków były zbliżone do roz-

miarów poduszek. Po wyspraniu pierza, worki trzeba dobrze zaszyć, gęsto i mocną nitką.

Tak przygotowany worek z pierzem wygniatą się w ciepłych mydlinach. Mydliny zmienia się kilkakrotnie do czasu, gdy przestaną być brudne.

Następnie płucze się pierze kilka razy i dobrze wyciska z wody.

Aby pierze wysuszyć przymocowuje się worek do sznurka lub drążka, tak aby cały zwisał w dół i powietrze miało do pierza dostęp ze wszystkich stron.

Pamiętać jednak trzeba o tym, że pierze po wypraniu, nawet przy suchej, słonecznej pogodzie, schnie bardzo wolno i trzeba bardzo uważać aby miało przewiew.

JANINA M. SPOD RADZYŃA pisze: „Słyszałam, że świnom powinno się dawać paszę suchą, a nie rozwodnioną. U nas wszyscy, i ja też, dajemy karmę rzadką i świnie doskonale ją wyżerają. Dlaczego taka karma ma być gorsza?”

Nie tylko Ty, Czytelniczko, i Twój sąsiadzi karmicie świnie paszami bardzo rozwodnionymi. Zwyczaj ten jest u nas bardzo rozpowszechniony, jest jednak szkodliwy.

Płynna karma dostaje się do żołądka bez żucia i oślinienia, co źle wpływa na trawienie. Natomiast pasze nawet zupełnie suche, świnie trawia bardzo dobrze, muszą mieć tylko dostateczną ilość wody do picia. Nie znaczy to jednak, aby do karmy nie dodawać mleka, czy dobrych pomyj; z takim dodatkiem karma będzie smaczniejsza. Ale dolewajmy ich tyle, aby pasza przypominała gęste ciasto, a nie rzadką zupę.



Stała Czytelniczka Władysława K. z pow. Radziejów; Irena K. Zatole, p-ta Trzećianne.

Prosimy o podanie dokładnego imienia, nazwiska i adresu, odpowiemy listownie.

DROGIE CZYTELNICZKI!

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu.

Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swoich adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo, więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Stenografia, pisanie na maszynaach, biurowość (z księgowością) na kursach zaocznych (korespondencyjnych) uczy Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów P.R.L. Wydział Kursów Zaocznych w Poznaniu, ul. Chętnońskiego 7. Informacje i prospekty na żądanie z podaniem wybranego kursu.

Nowość dla krawców i krawczyń. W opracowaniu znanego nauczyciela — mistrza krawieckiego Jana Wierzbickiego, wyszedł z druku obszerny samouczek nowoczesnego kroju męskiego, damskiego — okrycia i suknie — dziecięcego, bieżnianego. Stron 226 w tym rysunków 252, cena 130 zł. Krój ułamkowy (Łatwy). Wysyła za pobraniem Jan Wierzbicki, mistrz krawiecki, Wrocław, 11, skrytka pocztowa 8. Na ewentualną odpowiedź załączyć kopertę zaadresowaną do siebie ze znaczkiem. Wyucza również korespondencyjnie. 110-4094-B

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 338-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96 oddział w Krakowie, Skarbowa 4; oddział w Rzeszowie, ul. Zeromskiego 5; oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63.

Administracja Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł.

Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowa Wytwórnia Czasopism.

Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80.

Nakład 1.981.600.

Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH”. Warszawa, ul. Włocha 40, PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena nru 1 zł.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „PRASA”, Marszałkowska 3/5. Zam. 1073. W-20.

Dyrekcja Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Kamiennej Górze, ogłasza wpisy na rok szkolny 1959/60 do kl. I wstępniej. Warunkiem przyjęcia jest ukończenie VII klasy Szkoły Podst. Dla zamiejscowych internat. Nauka trwa trzy lata. Absolwent otrzymuje świadectwo ukończenia Szkoły i świadectwo czeladnicze. Wpisy przyjmuje i informację udziela Sekretariat Szkoły — Kamienna Góra, Pl. Staszica Nr 3 woj. Wrocław tel. 278. 215

Korespondencyjne kursy księgowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 4, skrytka pocztowa 1111. 147/954-B

RÓŻNE

Fotografie nagrobkowe o wysokim połysku wykonuje Chrapkowski, Warszawa, Wspólna 35. Informacje listownie. 134-906-B

LEKARSKIE

Doktorzy: Zofia, Feliks Rostkowski specjalści: kosmetyki, włosów, skóry, wenerycznych, płciowych, rzesistki. Warszawa, Mokotowska 51. 15-G-63551

Gabinet Kosmetyczno-Lekarski Marii Szulcowej pielęgnuje urodę, zapobiega zmarszczkom, usuwa łupież, piegi, trądzik, kurczaki, brodawki. Warszawa, Filtrów 64, godz. 11-13, 16-18. 98-49374-B

Gabinet Kosmetyczno-Lecniczy dr Wiktora Warszawskiego, Kłosewskiego 3 (Złota) usuwa: tatuaż, blizny, plamy, myszki, brodawki, kurczaki, ślady po ospie, owłosienie, piegi. 22-G-67695

Odżywczy krem „Capri” przeciwdziała tworzeniu się zmarszczek. Żądać wszędzie. Wytwórnia Chemiczna mgr E. Kemnitz, Warszawa, ul. Podchorążych 4. 18-G-63320

KORESPONDENCYJNE KURSY KSIĘGOWOŚCI

organizuje

Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Szczegółowe informacje: Poznań 4, skrytka pocztowa 1111.

BLUZEczKA

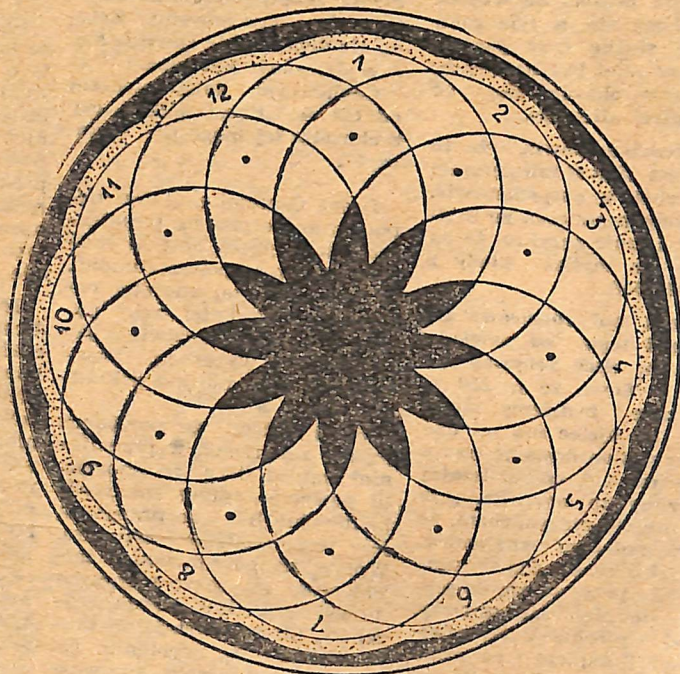
(Dokończenie ze str. 15)

Rękaw: Narzucić 81 oczek. Zrobić ściągacz 2 1/2 cm wysokości. Zmienić ściągacz na ażurowy. Przerabiać narzucając na brzegach po 1 oczku co 2 1/4 cm, aż rękaw będzie długości 30 cm. Następnie, na obu brzegach, gubić co drugi rząd po 2 oczka. Na wysokości 40 cm zakończyć równo.

Wykończenie. Brzegi dekoltu na przodzie i w plecach wykończyć osobno zrobioną plisą. Narzucić 180 oczek, przerobić ściągaczem 2 cm, zakończyć. Plisa może być szersza o ile ktoś chce mieć mniejszy dekolt. Przyszyć plisę okrętką do brzegu dekoltu. Górny brzeg po zeszytciu ramion, podszycić niewidocznie tasienką, aby dekolt się nie rozciągał.

Dział zagadek

ROZETKA



Do podanej figury wpisać 12 wyrazów czteroliterowych o poniższych znaczeniach i takiej samej literze początkowej. Trzecie litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) materiał dekarski, 2) dwie sztuki, 3) miasto słynne z pochyłej wieży, 4) inaczej: ciecz, 5) to co robi Kuba do Jakuba, 6) miejsce pod budowę, 7) brak szczęścia, 8) stos papierów, 9) dolna wystająca deska w futrynie drzwiowej, 10) miasto w którym urodził się Staszic, 11) układ, umowa, 12) projekt, zamierzenie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10 - dniowym, od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE LITERÓWKI Z NUMERU 21 BRZMI: „LATO”

Nagrody książkowe wylosowali:

- 1) Irena Lachowska z Gliwic;
- 2) Janina Majewska z Pabianic;
- 3) Janina Martynowicz z Częstochowy;
- 4) Zinajda Prajs z Białegostoku;
- 5) Teofila Maksymowicz z Krakowa;
- 6) Irena Stefańska z Ostródy;
- 7) Halina Knebloch z Trzebinia;
- 8) Zofia Węgrzyn z Warszawy;
- 9) Konstancja Urbaniska z Lublina;
- 10) Jadwiga Mazur ze wsi Kije;
- 12) Urszula Cieślak z Ozorkowa;
- 13) Krystyna Taraszkiewicz z Elbląga;
- 14) Witold Hrecikowski z Wałcza;
- 15) Janusz Wysocki z Gdyni;
- 16) Zofia Łozińska z Suchnic;
- 17) Leszek Salszewski z Chrzanowa;
- 18) Sławomira Głumińska z Boguszewa;
- 19) Zenona Skrzypczak z Ostrowa Wlkp.;
- 20) Zbigniew Zródlowski z Łodzi.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 22

Poziomo: nos, kapitan, kret, ikra, plan, wnuk.

Pionowo: Konin, Karetka, balkon, okap, kark.

Nagrody książkowe wylosowali:

- 1) Iza Sokołowska z Zielonej Góry;
- 2) Halina Kozłowska z Warszawy;
- 3) Jerzy Szmilkowski z Częstochowy;
- 4) Maria Chalecka z Konina;
- 5) Emilia Pindela z Myślenic;
- 6) Filomena Podgórska z Borni;
- 7) Józefa Zielińska z Warszawy;
- 8) Alina Adameczyk — Stronie Śląskie;
- 9) Stanisław Czubał ze Szczecina;
- 10) Irena Jermolajew ze Złotoryi;
- 11) Marta Pawłukiewicz z Dębicy;
- 12) Zdzisława Pluskota z Łodzi;
- 13) Józefa Stalińska z Łęczycy;
- 14) Jan Drapała z Warcina;
- 15) Antoni Mikołajewski z Dobrzyca;
- 16) Wiesława Podraza z Żołędowa;
- 17) Teresa Zawichrowska z Dębowa;
- 18) Stanisław Lasota ze wsi Rzeszotary;
- 19) Mieczysław Niemienionek z Polanicy — Zdroju;
- 20) Wanda Trawersa z Warszawy.

ROZWIĄZANIE

„GWIAZDY LICZBOWEJ” Z NR 23: wspólna liczba wszystkich prostych wynosi — 26

Za prawidłowe rozwiązanie nagrody książkowe wylosowali:

- 1) Tadeusz Muras z Poznania;
- 2) Józef Kowalik z Błinowa;
- 3) Stanisław Pańnikowski — Prezydium PRN z Morąga;
- 4) Elżbieta Zygier z Łodzi;
- 5) Aleksandra Grausam z Krakowa;
- 6) Jerzy Kornacki z Krakowa;
- 7) Jan Kostyra z Zabianki;
- 8) Krystyna Bors z Warszawy;
- 9) Irena Kapuściak z Myszkowa;
- 10) Jadwiga Augustyniak z Szprotawy;
- 11) Czesław Jawarzynski z Tomaszowa Maz.;
- 12) Irena Danielak z Łodzi;
- 13) Wiesława Czepulowska z Karpacza;
- 14) Krystyna Junkiewicz z Dubowa;
- 15) Stanisław Pajdak ze Strzemieszyc;
- 16) Tadeusz Sienkowski z Krakowa;
- 17) Józef Piesik z Jaworzna;
- 18) Janina Domowicz z Krosna n. Wisłokiem;
- 19) Irena Raś z Łączek Kucharskich;
- 20) Maria Trzebiatowska z Warszawy.

Jesteś smutny
czytaj „Szpilki”

W numerze 28

Stefania Grodzieńska u fotografa,
Organ łapowników „ZŁOTA RĄCZKA”
oraz

Listy Teofila • Z własnych odkryć Ameryki • Kronika towarzyska • Dziennik zażeń Megana • Ha-Ga • Sałatka z importu • Fraszki • Gabinet Osobliwości • Wiadomości satyryczne.



Historię pracy, miłości i sławy wielkiej Polki
opowie Ci książka
MARIA CURIE
napisana przez Jej córkę Ewę
PWN 1958, str. 357, zł. 60.

Bluzeczka

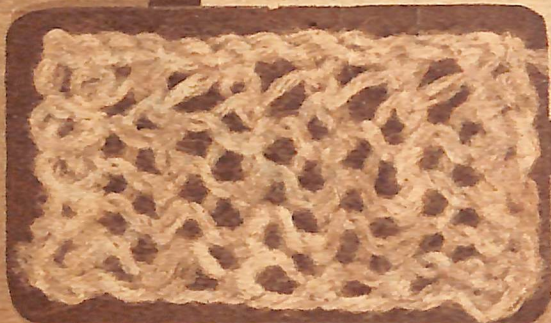


Na wykonanie bluzeczki potrzeba cienkiej wełny około 30 dkg. Druty nr. 2½. Wielkość na obwód w biuście około 96 cm. Długość rękawa 40 cm. Szerokość pleców 42 cm. Obliczenie oczek według następującej próbki: 15 oczek ścięgu ażurowego — 5 cm na szerokość roboty. Ścięgi: ściągacz (1 prawe od tyłu, 1 lewe) ściągacz pończoszniczy (1 rząd prawy, 1 rząd lewy). Ściągacz ażurowy: narzucić nieparzystą ilość oczek. I rząd: 2 razem prawe, 1 narzucić. Powtarzać to, a na końcu ostatnie oczko przerobić na prawo. II rząd: tak jak rząd I: Uwaga. 2 razem przerabia się zawsze narzucone oczko z oczkami prawym poprzędzającym.

Plecy. Narzucić 143 oczka. Zrobić ściągacz wysokości 6 cm. Dalej przerabiać ścięgiem ażurowym równo, aż robota będzie miała 27 cm wysokości. Na obu brzegach zgubić oczka na pachy, co drugi rząd, w następującej kolejności: raz 6, raz 4, dwa razy 2 i dwa razy 1 oczko. Dalej brzegi pach prowadzić równo. Na wysokości 31 cm od dołu, zakończyć pośrodku roboty 35 oczek na dekolt. W ten sposób rozdzielić robotę na dwie części. Każdą część kończyć osobno. Od strony dekoltu gubić 2 oczka co drugi rząd, aż ramię będzie miało 4 cm szerokości. Dalej przerobić równo do wysokości 44 cm mierząc od dołu. Oczka ramienia rozdzielić w myśl na dwie części, zakończyć pierwszą połowę (od strony pachy) następnie w drugim rzędzie zakończyć oczka pozostałe. Drugą stronę skończyć w ten sam sposób.

Przód: Przód robi się zupełnie tak jak plecy.

(Dokończenie Wewnątrz numeru)



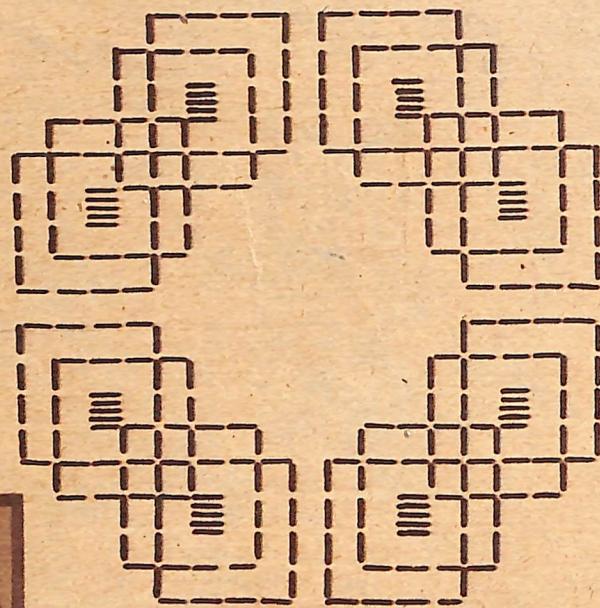
CH

HAFTOWANY OBRUSIK

Materiał: 100 cm na 160 cm. płótna lnianego, o wyraźnej tkaninie, pozwalającej liczyć nitki

przy haftowaniu, kordonek lub atlaszek w dowolnym kolorze. Haft wykonujemy ścięgiem za igłą i płaskim. Kwadraciki wzoru 1 cm x 1 cm.

(Przystępując do wykonania musimy oznaczyć szpilkami odległości pomiędzy poszczególnymi kwadratami).



ZIEMIA KŁODZKA ZAPRASZA



Fantazje natury — piaskowe skały ułożone w kształcie sfinksów. Sfinks — to u dawnych Egipcjan symbol Słońca, przedstawiony w postaci lwa z głową ludzką. Tysiące niewolników egipskich mozolnie od świtu do nocy przez całe lata wznosiło wielkie świątynie w kształcie sfinksów. Na naszej ziemi kłodzkiej — ciężkie skały ułożyła w kształt sfinksów — natura.



Z IEMIA KŁODZKA. Największa kotlina sudecka otoczona górkami pasmami.

Fantastycznie piękna ziemia. Bo doprawdy trzeba było ogromnej fantazji natury, żeby na przykład ze skał piaskowych na szczytach gór „poustawiać” 20-metrowej wysokości kamienne grzyby, słonie, wielbłądy, głowy, bramy i setki innych lekkich w kształcie, a ważących po kilkadziesiąt ton dziwadeł.

Ale nie tylko góry kłodzkie przyciągają wzrok turysty.

Na zboczach górskich — średniowieczne zamczyska.

W dolinach — tysiącletnie miasteczka z zabytkową, pełną uroku architekturą.

Na każdym kroku niespodzianki: na Starym Rynku w Bystrzycy średniowieczny pręgierz, żelazny słup pod którym stawiano, najczęściej podobno kobiety... za plotki. Nie chciała któraś stać — przywiązywało ją łańcuchem. W Wambierzycach, małej mieścinie — piękna katedra. W Dusznikach — drewniany, wysoki budynek coś na kształt młyna w połączeniu ze spichrzem. To najstarsza polska fabryka papieru.

Stare historie. I nowa, żywa historia: uzdrowiska — Kudowa, Polanica, Duszniki, Długopole. Historia „nowa” bo zaledwie licząca 200 lat, odkąd istnieje wodolecznictwo.

Uzdrowiska zaczynają odzyskiwać

Zalany słońcem A tutaj most
dusznicki rynek. w Kłodzku.

dawną świetność. Są ludzie co wrosli w ziemię kłodzką, pełni inicjatyw, zapалу, i chęci gospodarowania. Są pełne rozmachu plany rozwoju tych ziem, przede wszystkim zaś rozwoju uzdrowisk i turystyki.

Leczyć się można cały rok. Lżej chorzy korzystają z czasów trzytygodniowych leczniczych.

Dla przyjezdnych, którzy nie otrzymali skierowań z powodu braku miejsc wprowadzono udogodnienie: mogą się stołować częściowo lub całkowicie w domach wczasowych (obiad 15 zł., kolacje i śniadania po 10 zł.). Leczenie ambulatoryjne i wszelkie zabiegi pokrywają związki zawodowe.

Turystykę w Sudetach można uprawiać od wczesnej wiosny do późnej jesieni. Ułatwiają ją przewodniki pisane i przewodnicy PTTK. Można wędrować od schroniska do schroniska przez kilkanaście dni. Oczywiście taki program wędrowki trzeba sobie przedtem dobrze obmyśleć i ułożyć, najlepiej zaciągając „języka” w miejscowych oddziałach PTTK.

Warto poznać ziemię kłodzką, warto odetchnąć jej świeżym górskim powietrzem.



Duszniki. Drewniany rozłożysty budynek — najstarsza polska fabryka papieru.